PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25 Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austryi: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb. Szt.“ dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT“ Kraków, ulica Bonerowska № 12.
CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i stronice poza okładką kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30 Zaślubiny i zaręczyny, Nekrologi, Nadesłane kop. 75. Marginesy: na I-ej stronie 10 rb., przy nadesłanych 8 rb., na ostatniej 7 rb, wewnątrz 6 rb. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: WARSZAWA, Zgoda № 1.
Telefony: Redakcyi 80-75, redaktora 68-75, Administracyi 73-22.
FILIE ADMINISTRACYI: Sienna № 2 tel. 114-30.
ŁÓDŹ, ulica Piotrkowska № 81.

Za odnoszenie do domu dopłaca się 10 kop. kwart.

ŚWIAT

Rok VIII. № 38 z dnia 20 Września 1913 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT“. Redaktor: Stefan Krzywoszewski
Warszawa, ulica Zgoda № 1 róg Chmielnej.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chołoniewski, Kraków, Dunajewskiego № 1.

Nieoficyalna literatura.

Niemiecki rynek księgarski zasypany został w ostatnich latach wydawnictwami, które obejmują listy i pamiętniki mniej lub więcej sławnych ludzi, zwłaszcza okresu romantycznego. Przedtem jeszcze splądrowano czasy reformacyi i renesansu, wydano różne pośledniejsze dzieła owoczesne, jeżeli tylko charakteryzowały swoję atmosferę kulturalną, zmartwychwstali Giordano Bruno i Teofrastus Paracelsus, Swedenborg, Bandello, Aretino i t. d., dziś kolej przyszła na niewydane jeszcze archiwa prywatne. Dobre to jest dla dzisiejszej epoki, która, nie mając własnego rozmachu ideowego, żyje nawrotami, nawiązywaniem do zaginionych nici z przeszłości, i w wykopaliskach szuka wątku do natchnień. Te tomy przebrzmiałych listów zawierają w sobie niewątpliwie specyalny świat, świadczący o tem, jak głęboko szedł ruch romantyczny, z ilu fermentów się wytworzył, ile spraw rozegrało się niejako między jego głównemi liniami, zapisanemi przez wytycznych reprezentantów kierunku. Jest to literatura nieoficyalna, czerpiąca oczywiście soki z literatury oficyalnej, lecz nie bez wzajemności.

Z okazyi tych wydawnictw ponowiły się stereotypowe biadania felietonistów, że dziś, niestety, gdy czcigodny dyliżans zastąpiony jest koleją i samochodem, podupada szlachetna sztuka pisania listów, że zaginie, gdy każdy będzie się mógł z „adresatem“ porozumiewać zapomocą telefonu bez drutu, i że, kto wie, czy w ten sposób nie tracimy pewnych wartości kulturalnych.

Prawdą jest, że czasy skrzętnego pisania lisów i pamiętników były czasami większego skupienia duchowego. Obcą im była ta dzisiejsza nerwowa zachłanność, by wszystko wiedzieć, a przynajmniej wszystkiem się interesować; obcą ta prowadząca do niestrawności receptywność, która zamienia człowieka w system wiecznie ruchliwych macek i sprawia, że człowiek jest u własnego swego „ja“ tylko niechętnym gościem. Człowiek pochylony nad kartą papieru musi w jakiś sposób organizować swój chaos wewnętrzny, a jeżeli pisze o sobie w liście, zwłaszcza w pamiętniku, ciągle „naraża się“ na konieczność szczerości, przynajmniej przed sobą samym, już choćby na to, aby zdobyć się na jakieś „przyzwoite“ kłamstwo. Kaleczy się wtedy co chwila o ostrą różnice między sobą rzeczywistym a sobą idealnym, musi się przynajmniej dostroić do jakieiś pozy, formować swoje „ja“, wydźwignąć ducha na pewną wyżynę, a „dostroić“, „dociągnąć“ jest tu pierwszym etapem przyszłego rzeczywistego rozwoju wzwyż — w myśl nowoczesnej teoryi pedagogicznej, tak wysoko ceniącej rolę pozoru.

Jest jednak trochę śmiesznym błędem przypisywać — na modłę materyalizmu dziejowego — upadek obcowania listowego głównie rozwojowi komunikacyi. Ta przyczyna jest drugorzędna. Goethe i Schiller, choć mogli się widywać codziennie, czuli jednak oprócz tego potrzebę piśmiennej wymiany

myśli, a ta jedyna w literaturze korespondencya między nimi obejmuje trzy spore tomy. Rozmowa listowna jest czemś gatunkowo odmiennem od rozmowy ustnej, chociaż oczywiście może być i przeważnie też bywa tylko jej surogatem. List jest formą, w której się da pomieścić wiele różnych treści. Otóż jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy owa idyliczna epoka pisywania listów, łzami Ruskinowskiemi opłakiwana, była rzeczywiście szczytem obcowania listowego ludzi między sobą. Jeżeli się bliżej rozpatrzy budowę i chemiczny skład tej spiętrzonej w tomy literatury listowej, doznaje się, mimo tej obfitości, wrażenia pewnego ubóstwa. Brak w nich właściwego żywiołu listowego, którym jest pisemne obcowanie z sobą dwóch ludzi, forma społeczna wielce odrębna i charakterystyczna; są to przeważnie jednostronne pamiętniki pisania z dnia na dzień dla drugiej osoby, a więc dzienniki pod pozorem listów, nie dyalog, lecz monolog. Takiemi są listy Słowackiego do matki, listy Krasińskiego do pani Bobrowej, słynne listy Boernego z Paryża do pani Wohl listy, któremi młoda Bettina, późniejsza von Arnim, zasypywała starego Goethego, a z których on tylko tu i owdzie wykrawywał dla siebie — tematy do wierszy takiemi są przygotowywane teraz do druku listy Stanisława Brzozowskiego, który był organicznie niezdolnym do dyalogu, a listy pisał po to, aby w nich lokować wióry ze swej pracowni, — i t. d. Najskrzętniejszymi pisarzami takich listów były kobiety, co też odbiło się na literaturze kobiecej: ich powieści są w znacznej części pisywane w formie listów, tej najłatwiejszej formie, pod którą da się przemycić wszystko. Według mojej dyagnozy, ta literatura właśnie skompromitowała formę obcowania listowego, jako formę społeczną. Pisanie listów utożsamiono z pogawędką, z grafomanią, w najlepszym razie, samotną kontemplacyą. Prawda, że pisanie listów czy pamiętników może być czynnikiem samowychowawczym, z drugiej strony jednak, wytwarza sztukę upiększania własnych błędów i pieszczenia się sobą. Osoba druga, odbierająca listy, jest wtedy tylko żywem zwierciadłem, w którem przegląda się próżność lub kokieterya. Dlatego nasz wiek, wiek czynu, albo raczej wiek wołania o czyn w krótkiej drodze, gardzi pisywaniem listów na większą skalę, jako niepotrzebnem mnożeniem stadyów pośrednich między zamierzeniem a realizacyą. To, a nie rozrost komunikacyi, jest głównym powodem, dla którego list został wyrugowany przez — widokówkę.

Nie samym jednak tylko czynem żyje człowiek, owszem, czynem żyje tylko mało i rzadko, o ile za czyn uważamy spełnienie zamierzeń. Nierównie większą rolę grają w życiu zapowiedzi czynów czyli gesty. Wyraz: „gest" budzić może niepotrzebne odium, gdyż zbyt niesłusznie i jaskrawo gest bywa przeciwstawiany czynowi, jako czcza poza i blaga. Nie będę tu rozwijać osobnej *teoryi gestów*, zwrócę tylko uwagę, że różnica między gestem a czynem jest podobna, jak między energią potencyalną a kinetyczną. Gest może nawet mieścić w sobie więcej energii, niż kiedykolwiek zdoła się wyładować w czynie. Jeszcze jaśniej się to uwydatni na analogii z dziedziny ekonomii. Gdyby wszystkie wypłaty na świecie miały być uskuteczniane brzęczącą gotówką, rychło nie starczyłoby srebra i złota, ale istnieją przecież banknoty, obligacye, istnieją najróżniejsze walory, których wartość oznacza giełda. W obrocie stosunków międzyludzkich *czyny gotówką* są tylko jaskrawszemi punktami w skomplikowanych procesach socyologicznych, jest to materyał zbyt ciężki i kosztowny. Natomiast oświadczenia, groźby, nadzieje, noty, manifesty, przechwałki, obietnice, obawy, wogóle tysiące *czynności* symbolicznych — to materyał, z którego wysnuwa się tkanka życia politycznego, dyplomatycznego, stowarzyszeniowego, towarzyskiego, rodzinnego — skończywszy na tych dwóch niepodzielnych już komórkach życia społecznego, jakiemi są miłość i przyjaźń.

Owóż miarą kultury tak ludzkości, jak i pewnego zrzeszenia i jednego człowieka, jest między innemi także i to, jaki jest w nim zapas gestów gotowych i jaki narasta. Popularnie się nawet ocenia kulturę człowieka, z którym np. spotykamy się w wagonie kolejowym, według jego zachowania się, czyli gestów, to jest gestów nietylko rąk i twarzy, ale gestów rozmowy, gestów myśli i t. d. Kogo tu jeszcze razi wyraz „gest", niech sobie przypomni, że istnieją gesty zdawkowe, piękne, głębokie, powierzchowne, ale także nieszczere i szczere, t. j. takie, pod któremi się czuje realny podkład „gotówki", i które właściwie jedynie mogą również uchodzić za piękne. I jeżeli się naokoło siebie spojrzy, w bliższy i dalszy świat, można ubolewać nad ubóstwem i jałowością gestów, których repertuar czasem nie powiększać, lecz nawet zwężać się zdaje. Gdy się czyta odezwy i mowy polityczne monarchów, gdy się obserwuje życie parlamentarne i czyta lub słucha programów, enuncyacyi i przemówień — z tego wszystkiego wieje zwykle przeraźliwa nuda

i szablon, wysokopolityczna obawa przed każdym śmielszym, oryginalniejszym, szlachetniejszym gestem (przecież gestem tylko!) i zdumiewać się trzeba, czem to ludzie siebie wzajemnie traktują.

Coprawda, jest to tylko estetyczny punkt widzenia, ale może sięga on głębiej, niżby się zdawało. Literatura (i sztuka wogóle) jest wiecznie żywą i ruchliwą giełdą gestów, ale gdy się chce poznać to, co się przyjęło rzeczywiście w społeczeństwie, to należy studyować literaturę nieoficyalną, tę np., która masami listów od publiczności wpływa do redakcyi, aby utonąć w oceanie kosza, lub tę, która się objawia w ogólnej korespondencyi, służącej do porozumienia czy raczej nierozumienia się ludzi między sobą.

Prawdziwa korespondencya jest dyalogiem dwóch nie ludzi lecz duchów z sobą, gdy ma być wykluczoną wszelka dorywczość, a zetknięcie ma się odbyć w sferze możliwie najgłębszej i pogłębiającej się. Nie jest to więc „wymiana" myśli i uczuć, komplimentów lub dowcipów, lecz żywy dramat, który trzeba nie odegrać, ale rozegrać z *poczuciem sceniczności*. I można ubolewać nad tem, jak mało dramatycznem jest wychowanie dzisiejszego człowieka, jak mało ma on wogóle poczucia sceniczności, jak nie dba o zespół, a jest tylko lepszym lub gorszym solistą.

Prawdziwy gracz listowy nie będzie więc pisał naoślep, uważając swego partnera jedynie za naczynie wynurzeń, lecz będzie wyczekiwał skutku swych słów i swych przemilczeń, będzie ciekawy drugiego człowieka, jego charakteru i istoty, uruchomi całą swoję finezyę i pomysłowość, aby owładnąć drugą duszę, bo wie, że gra idzie tu o najwyższą stawkę, jaką jest człowiek dla człowieka.

Takie dramaty w listach rozgrywały się już nieraz w literaturze oficyalnej i nieoficyalnej, chociaż tylko we fragmentach. Rezultat ich oczywiście nie musi być zaraz tragiczny. Dramatyczny charakter ma np. korespondencya Schillera z Goethem,— jest to spokojna walka o przystosowanie się i zrozumienie. Z literatury naszej wchodziłaby w rachubę tylko jedna taka korespondencya, lecz fikcyjna: w „Ad astra", dwugłosie Orzeszkowej i Romskiego. Lecz jest to właśnie przykład korespondencyi bez poczucia sceniczności; obie strony piszą do siebie — dla siebie, ich listy są, jak dwa pociągi, które biegną naprzeciw siebie lecz — po równoległych szynach, dlatego nie spotkają się nigdy; właściwy dramat rozgrywa się poza listami. W papierach pośmiertnych mego niedawno zmarłego towarzysza broni, Stanisława Womeli, znajduje się cały gotowy, autentyczny dramat w listach, opatrzony jego komentarzem, lecz ze względu na jeszcze żyjących aktorów i aktorki dramatu teraz ogłoszony być nie może.

Niema więc powodu do ubolewania nad upadkiem kultury listów, gdyż kultura ta prawie jeszcze się nie zaczęła. Nastanie ona dopiero wtedy, gdy rozrosną się zainteresowania psychologiczne ludzkości i zwiększy się powierzchnia wzajemnego obcowania duchów.

Karol Irzykowski.

Z literatury serbo-chorwackiej.

Wojna bałkańska w poezyi.

Narodowy epos serbo-chorwacki był zawsze i jest po dziś dzień niewyczerpaną, ożywczą krynicą dla literatury i sztuki południa słowiańskiego. Odzwierciedliła się w nim niemal że cała historya serbów i chorwatów; jest to skarbiec ich indywidualizmu, dążeń i ideałów, schronisko dla ujarzmionego w wielowiekowej niewoli serca narodu.

Podanie gminne głosi, że królewicz Marko, ów bohater bez skazy, wcielenie cnót obywatelskich i narodowych, żył lat trzysta, czuwał nad Zniczem ducha swej ojczyzny. Ukrywa się tu głębsza prawda: królewicz Marko żył w podaniu, podanie żyło w pieśni, a z nią naród, — piękny symbol więc hartu ducha narodu, który ostał się tragicznym losom w powodzi klęsk i obcego żywiołu.

Nic dziwnego, że każde hasło bojowe, każde zwycięstwo spotyka tu silny oddźwięk w pieśni narodowej, że rozbrzmiewa ona wówczas rozgłośnie, jako dowód wyzwolenia zawartych w niej nadziei i pragnień.

Odrodzenie w literaturze chorwackiej — *Držić, Preradović, Mažuranić* — czerpało z eposu narodowego twórcze pierwiastki rodzime; pisarze najmłodsi znajdują w pieśni bezpośrednie źródło natchnienia, siły i piękna. Znany dramat *Ivo Vojnović'a, „Śmierć matki Jugowiczów"*, zawiera wiele fragmentów, wziętych dosłownie z pieśni narodowych; *Nazor* znów tworzy fantastyczne legendy, osnute na tematach bogatego eposu.

Ostatnie wypadki na Bałkanach — to nowy tryumf dla serbo-chorwackiej pieśni narodowej. Tysiące egzemplarzy ad hoc wybranych pieśni z eposu krążyły po Serbii, Chorwacyi i Dalmacyi. Naród żył już nie fantazyą pieśni, ale rzeczywistą jej treścią.

Poeci serbscy i chorwaccy nie pozostali niemi: do eposu serbo-chorwackiego przybył cały szereg nowych rapsodów bohaterskich, pominąwszy już liczne naśladownictwa pieśni narodowych, jakiemi była zasypana prasa południowo-słowiańska.

Wśród serbów popularny poeta, *Alexa Szanticz*, wydał zbiorek p. t. *„Na dawnych zgliszczach"* — hymn na cześć bohaterów wojny i wyzwolenia z ubiegłych dziejów niewoli, której obrazy tchną głębokim i żywym liryzmem. Inny znów, młody pisarz, *Mirko Korolija*, epigon szkoły włoskiej, pisze *„Canzone zwycięską"*, opiewającą piękno sławy i bohaterstwa, głosi wróżby bujnego rozkwitu sił narodowych.

Rozgłośnem echem odezwała się również lutnia poetów chorwackich, a tu przedewszystkiem widzimy *Ivo Vojnović'a*, dumę współczesnej poezyi chorwackiej. Tworzy on piękną odę *„Epilog do śmierci matki Jugowiczów — 1912"*, której treść — tragedyę zbójnika serbskiego i jego matki — opracował obecnie w formie dramatu p. t. „Wskrzeszenie Lazara".

Największą popularnością w Chorwacyi cieszył się cykl poezyi *Ante Tresić'a-Paviczić'a*, który niedawno ogłosił otwarty list do bułgarów, będący dowodem antagonizmu serbo-bułgarskiego. Cykl nosi tytuł: *„Kto nie pójdzie do boju na Kosowo..."*; pisał go poeta, jak zaznacza, „w dniu, gdy serbowie po 523 latach zatknęli znów sztandary zwycięskie na Kosowem polu". W pierwszej pieśni — „Chmury" — kreśli obraz wrzenia na Bałkanach przed wybuchem wojny. Obserwuje to „Czarodziejka"— Europa, radaby poskromić niespokojnych, pozwala jednak turkom znęcać się nad słowianami. W trzeciej części „Duchy" — bohaterowie serbo-chorwaccy—spoglądają z nieba na dzielnych „junaków", radość opromienia ich oblicza, że znaleźli się zastępcy idei wyzwolenia ojczyzny. Nie wszyscy jednak mogą stanąć do boju, bo przecież część narodu — to „Spętani", którym obca przemoc nie pozwoli stanąć obok braci; tu mowa o chorwatach: „jedna ziemia, a ma dwóch panów". Ale „Mściciele" pomimo groźby Europy, podnieśli sztandar zwycięski, bowiem wstał z grobu ich bohater wielki, królewicz Marko, który powiedzie naród ku jasnym bramom odrodzenia.

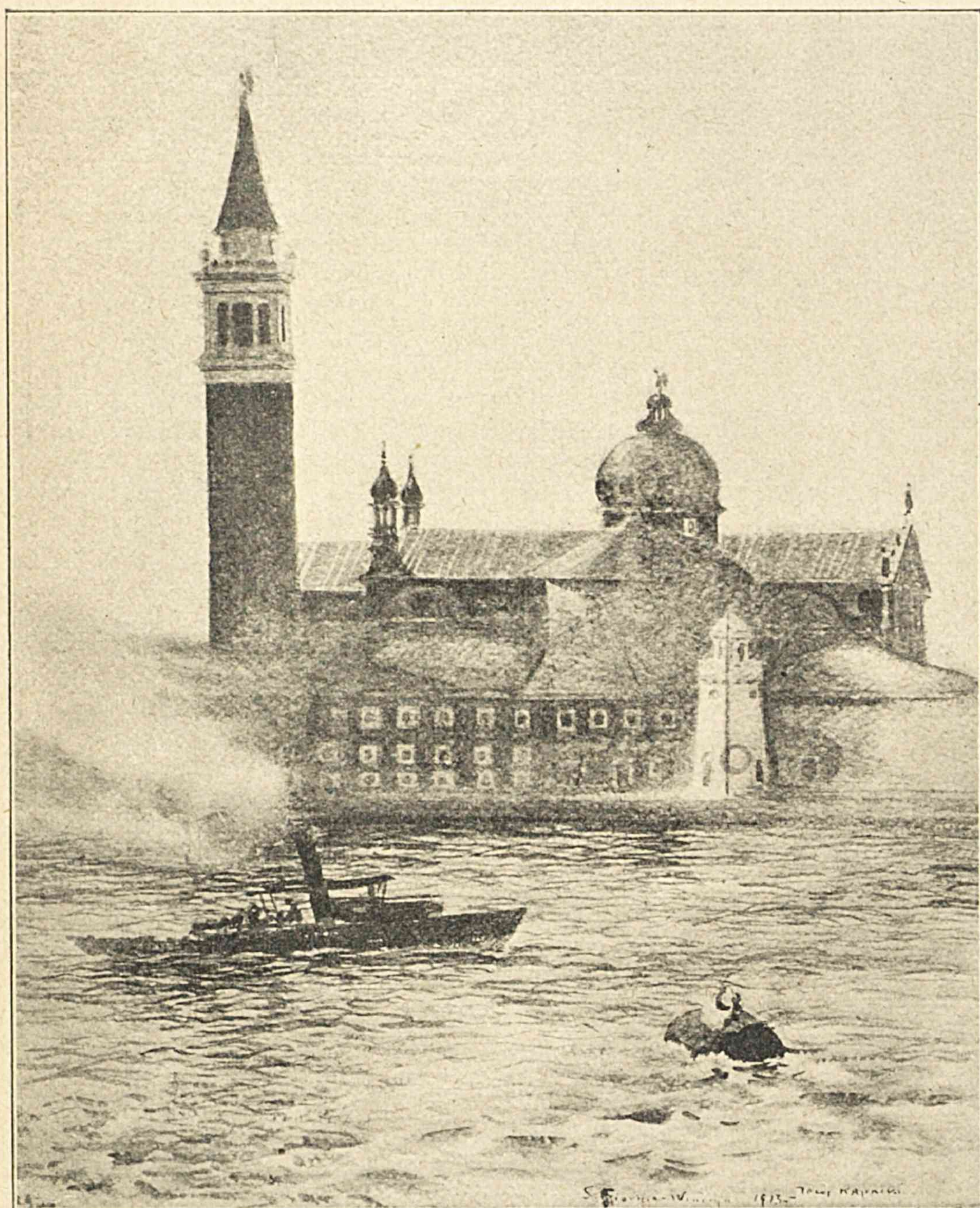
Cykl ten jest zaakcentowaniem solidarności i jedności serbo-chorwackiej. Autorzy utworów z tego rodzaju tendencyą, jak np. Juraj Czaricz, za tomik poezyi p. t. „Kosooka" i prof. Krileticz za wiersz ku uczczeniu bohaterów byli narażeni na szykany, a nawet procesy ze strony sfer rządowych w Chorwacyi.

W literaturze i sztuce serbo-chorwackiej wogóle zauważyć da się już obecnie nowy, świeży ton, jakby zwiany ze strun pieśni narodowej. Piękny przykład twórczości, tkwiącej korzeniami w glebie rodzimej, dali Vojnović, Nazor Kosor, a w plastyce Mestrović, który na wystawie w Rzymie zdobył sobie uznanie wszechświatowe. Śladami ich idzie teraz cała plejada poetów i artystów serbo-chorwackich. Nie ulega wątpliwości, że ostatnia, żywa epopeja narodowa da tem silniejszy impuls do tego rodzaju kierunku, że będzie ona przełomem, otworzy nowe karty dla historyi i twórczości serbo-chorwackiej.

Rom. W.



Z DZIEŁ ZAKUPIONYCH DO ROZLOSOWANIA PRZEZ TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH W WARSZAWIE.



Józef Rapacki. Motyw z Wenecyi. Wieża św. Jerzego.



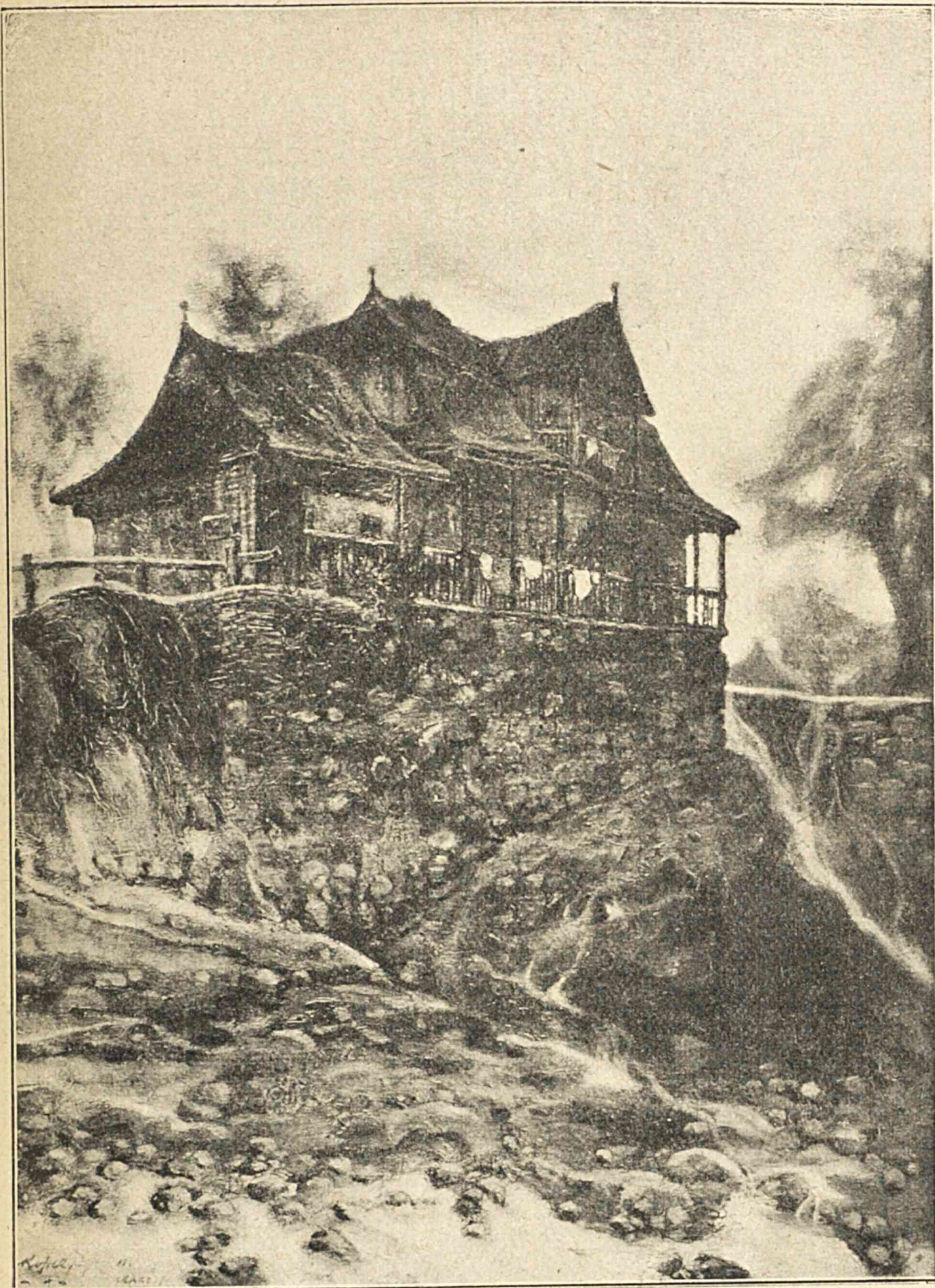
Stanisław Masłowski. Tunis. Partya szachów.



Mieczysław Trzciński. Bożek Pan.



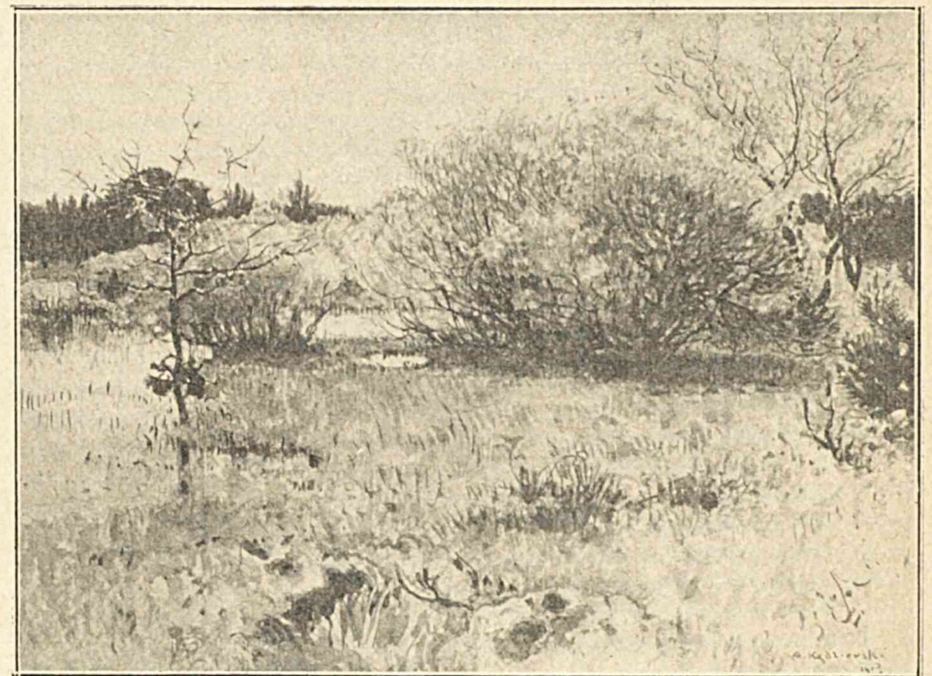
M. Mrozowska. Przekupka,



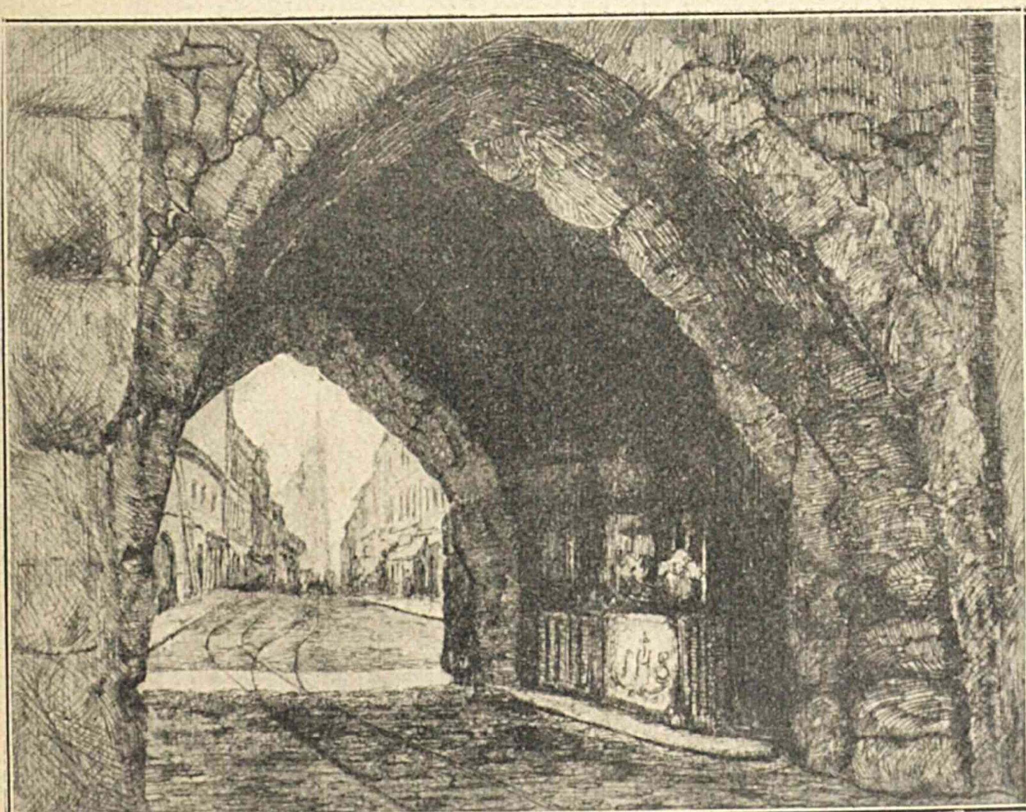
B. Kopczyński. Stary młyn.



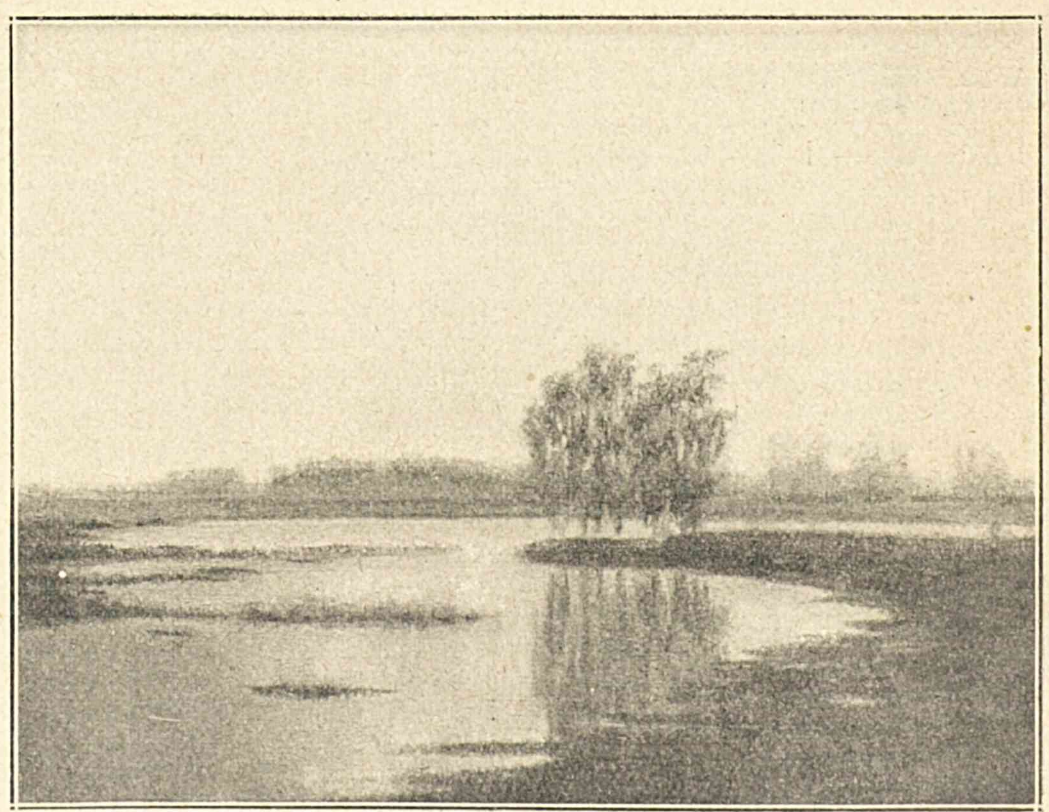
Jan Kotowski. Trójka.



Apolinary Kędzierski. Krajobraz.



Jan Rubczak. Perspektywa z pod Floryańskiej bramy na kościół maryacki.



Tadeusz Noskowski. Krajobraz.

Emil Olivier o Polsce.

Zmarłemu niedawno w sędziwym wieku francuskiemu mężowi stanu należy się od nas wspomnienie nieco szczegółowsze z podwójnych względów: był to przedewszystkiem, jak się mówi w żargonie warszawskich intelektualistów *ciekawy człowiek;* był to, następnie, pisarz polityczny, który poświęcił cały tom swych rozważań sprawom polskim. „Ciekawym" ten człowiek był istotnie zarówno przez tragiczną sytuacyę, jaką mu wytworzyła historyą, jako też przez niezwykły, pełen energii, godności i dumy stosunek jego do tej wyjątkowej i niewdzięcznej sytuacyi. Olivier stał na czele rządu francuskiego, gdy wybuchła wojna francusko-pruska. To znaczy, że to on tę wojnę wziął na swą odpowiedzialność, że to on pokrył swem imieniem nieprzyzwoitą conajmniej notę francuską, nie poprzestającą na zrzeczeniu się pretensyi Hohenzollerna do tronu hiszpańskiego, ale jeszcze domagającą się, aby rząd pruski dał formalne zapewnienie, iż Hohnzollernowie *nigdy* takiej kandydatury nie postawią. Król pruski miał w ten sposób dwie drogi przed sobą: albo się upokorzyć w niesłychany sposób, albo pochwycić za oręż. Francya przegrała wojnę, wywołaną z bajeczną lekkomyślnością, cesarstwo runęło, a Olivier stał się najniepopularniejszym mężem w narodzie.

Jednak traf, złośliwy i pomysłowy, sprawił, że właśnie w przeddzień wojny Oliviera wybrano na członka Akademii Francuskiej W ten sposób stał się on dożywotnim składnikiem najszanowniejszej i najpopularniejszej instytucyi narodu. Wielki środek odwetu narodowego względem tych, którzy wobec narodu czemś zawinili, w rzeczywisty albo urojony sposób: bojkot nie dał się tu zastosować. Używano go tylko cząstkowo: nie dano wygłosić Olivierowi zwyczajowej mowy wstępnej, nie wybierano go na urzędy Akademii, nie powierzano mu referatów — i to przez lat 40. Kiedy po upływie prawie półwieku poproszono go o wygłoszenie dorocznej mowy o laureatach nagrody Montyona, — stało się to ewenementem politycznym i przez tydzień starzec ten zrobił się znowu tak popularnym, jak za czasów pierwszej swej działalności politycznej, gdy należał do piątki liberałów, walczących z systemem cesarstwa (z którym później tak czule się pogodził). Swą niepopularność znosił Olivier w sposób wzniosły. Zeznawał, że był winien, ale głosił, że nie był ani sam winien, ani najwięcej winien i że podzielał tylko przekonania, poglądy i złudzenia całego narodu. Pogardzał tymi, którzy go nienawidzili; wyniosłem milczeniem odpowiadał na paszkwile i obelgi. Wobec narodu przemawiał jednak spokojnie i mężnie wielkiem rozmiarami dziełem swem p. t. „Cesarstwo liberalne", opowiadając szczegółowo historyę, w której odegrał tak wielką rolę.

W ten sposób przyszło mu z kolei zająć się sprawami polskiemi, w latach 1863 i 1864 tak mocno splecionemi ze sprawami francuskiemi. Wyświetliło się dziś, że klęska polska była wtedy także i klęską Napoleona, że niepowodzenia dyplomacyi francuskiej w sprawach polskich rozpoczynają erę upadku znaczenia i wpływu francuskiego w Europie i że pomiędzy powstaniem 1863 roku a upadkiem Francyi w 1870 roku zachodzą stosunki przyczynowe. „Sprawa polska" urosła więc pod piórem Oliviera w naturalny i konieczny sposób do rozmiarów całego tomu obszernego a niedoprowadzonego ostatecznie do końca dzieła o „Cesarstwie Liberalnem". Tom ten omówił szerzej ze stanowiska polskiej nauki historycznej Aleksander Rembowski (Tom III Pism); wydano go po polsku pod tytułem dowolnym: „Ze wspomnień ministra".

Są w tym tomie rzeczy ciekawe i nowe; są, dalej, sądy o polskich sprawach i polskich mężach stanu, często słuszne, choć często bardzo surowe; jest przedewszystkiem doskonała znajomość francuskich stosunków, co wnosi niemało światła do tej części historyi polskiej, która z francuską jest splątana; są jeszcze—i rady dla polaków na przyszłość. A więc jest to książka pierwszorzędnego dla nas znaczenia. Zwłaszcza rola rozmaitych czynników, pracujących dla sprawy polskiej na dworze Napoleona III (a za Polską byli wszyscy, poczynając od cesarzowej, z wyjątkiem jedynie ks. Matyldy, ks. Morny, ożenionego z Trubecką, i Persigniego), a także rola opozycyi, stojącej za sprawą polską, jak jeden mąż, w dziele Oliviera przedstawione są tak wypukło, interesująco i dokładnie, że stamtąd czerpać będą niezawodnie wszyscy nasi historycy powstania odnośne wiadomości. Ale kiedy Olivier wychodzi poza sprawy ściśle francuskie, erudycya i informacya go zawodzą. Plany polityki niemieckiej względem polaków zna np. bardzo niedokładnie, a przecież to obowiązywało historyka francuskiego, który rozumiał, iż Bismarck, właściwy pogromca Francyi, urósł do potęgi swego wpływu właśnie na sprawie polskiej, a powstanie roku 1863 było początkiem jego wielkiej karyery. Nic nie wie np. Olivier o memoryałach Grolmana, które proponowały Księstwo Poznańskie podzielić między inne prowincye pruskie, całą szlachtę polską wykupić i doszczętnie unicestwić polską narodowość w Prusach.

Jest on bardzo surowym dla Emigracyi polskiej i oskarża ją o wiele klęsk, jakie spadły na nasz naród. Polityk realny potępia Czartoryskiego, króla in partibus, i Zamoyskiego, naczelnika fikcyjnego rządu i polityków romantycznych, którzy widzieli w Polsce „Chrystusa narodów, oddanego dobrowolnie na męki, aby odkupić ludzkość". Trudno nie zgodzić się z tem, że to potępienie jest usprawiedliwione, zwłaszcza, gdy tak prawdopodobną wydaje się rzeczą, że samo powstanie nie zniszczyłoby autonomii Królestwa Polskiego, lecz zdołało to uczynić dopiero w związku z dyplomacyą europejską, od wtrącenia się której, tyle nieudolnego i nieszczęsnego, datują narodziny wpływu Katkowa, rosyjskiego nacyonalizmu, rosyjskiej nienawiści do polaków i domaganie się represyi w imię obrażonej godności rosyjskiej. Ale należy przecież postawić pytanie: Jak to się stało, że Emigracya polska zdołała zachować tak wiele wpływu na sprawy całego narodu, podczas, gdy ani emigracya węgierska, ani emigracya włoska, ani żadna inna nawet w części nie miały tego znaczenia dla spraw narodowych? Rembowski oskarża o to wprost rządy francuskie, które jeden za drugim, ulegając opozycyi rewolucyjnej, sympatyzującej z Polską, wspierały Emgracyę polską i ochraniały ją, przez co podtrzymywały jej urok.

Szlachtę polską charakteryzuje Olivier również niedostatecznie. Oto jak się o niej odzywa: „Pełna dowcipu, wdzięku osobistego, a nawet bohaterstwa,—niemniej ciemna, pozbawiona zdrowego rozsądku, pozwalała demokratom prowadzić się na pasku, jakkolwiek ci nie ukrywali zamiarów swoich — wywłaszczenia ich na korzyść włościan"... Zapewne, że to uleganie żywiołów konserwatywnych u nas czynnikom demokratycznym było niezawodnym i wielce charakterystycznym dla naszych stosunków faktem. Ale naszą szlachtę nazwać naogół ciemną nie można. Ciemną była ona pod jednym tylko względem: politycznym. Skutek to jednakże braku samorządnych instytucyi niższego stopnia, dobrze zorganizowanej gminy która stanowiła szkołę wyrobienia politycznego wszędzie, gdzie istniała, — a nawet niezbędną szkołę wyrobienia politycznego. Całą początkową mądrość polityczną swoję zawdzięczają anglicy takiej właśnie gminie.

Książka Oliviera zawiera wkońcu radę dla nas — dotyczącą zawarcia przez nas — politycznych ślubów małżeńskich... Nie możemy tu omówić bardziej dokładnie znaczenia i wartości tej specyalnie rady. Ograniczymy się tylko na uwadze ogólnej, iż nikt tak skory nie jest do dawania radykalnych rad innym, jak ci, którzy na własnych swoich radach wyszli w najfatalniejszy sposób. *Wierzynek.*



Główna arterya Lwowa: ul. Karola Ludwika.

Oblicze nowego Lwowa.

Ostatnie lat dziesięć są dla stolicy Galicyi okresem nader szybkiego rozwoju. Można go zauważyć na różnych polach życia: tętno umysłowe, polityczne, towarzyskie bije tak mocno, jak chyba nigdy przedtem. Przedewszystkiem jednak zmienił się wygląd zewnętrzny miasta, które, po dłuższej w niem niebytności, uderza swą okazałością i swym rozrostem. Nabrał Lwów wielkomiejskiego poloru. Intensywność ruchu ulicznego w śródmieściu zbliża się już do poziomu Warszawy. Gdy się z okien modnej cukierni Bienieckiego spogląda na wartki strumień tego ruchu, to odczuwa się tu puls wielkiego, żywotnego i szybko rosnącego organizmu. Szerokie gardła ulic, gdy zmrok zapadł, buchają różnokolorową powodzią światła, błyszczą wystawne i wytworne magazyny, nawołują efektami świetlnemi liczne kinoteatry, roi się za lustrzanemi szybami suto złoconych kawiarń o typie, zapożyczonym z Pesztu i z Wiednia. Wrażenie ulicy Karola Ludwika jest zgoła podbijające. Ta główna arterya miasta, nad którą płoną całe szeregi lamp łukowych, ze skwerem pośrodku, z posągami i gmachem nowego teatru na zamknięciu, mogłaby zająć miejsce niepoślednie w każdem milionowem centrum. Daleko stąd, na rozległych przestrzeniach ciągnie się ruchliwe mrowisko. Gdyż także obszar Lwowa zwiększył się znacznie. W ostatnich kilku latach powstały dziesiątki ulic, narosły nowe dzielnice, przybyły piękne, malowniczo założone parki. Ruch budowlany, rozszerzający się na różne strony, był tu niezmiernie silny, miasto zabudowywało się ogromnie szybko, niemal gorączkowo. Na obwodzie dotychczasowym wyrósł nowy Lwów, a równolegle z tem i stary skrzętnie odmieniał swą postać.

Można sobie wyobrazić, że komiwojażer, przybywający tu po dłuższej przerwie, będzie tem wszystkiem całkowicie olśniony. Inaczej trochę przedstawi się rzecz, gdy ten imponujący rozwój i rozmach, a przedewszystkiem architekturę nowego Lwowa ocenimy ze stanowiska rzeczywistego piękna. Wtedy i wrażenie całości i typu ulicy i domu okaże się więcej, niż smętnem.

Gdy rzucimy okiem na dzielnice, nowo narosłe, uderzy nas, że ten wielki wydatek energii, jaki tu zużytkowano, był przeważnie bezładny. Budowano bez planu ogólnego, bez myśli o celowem stworzeniu charakteru tych dzielnic w związku z organizmem całego miasta. Brak planu regulacyjnego, któryby poszczególne wysiłki sprowadzał do wspólnego łożyska, któryby epizody wiązał w szereg logiczny i piękny, oto, co przedewszystkiem narzuca się tu uwadze. W środowiskach i w czasach, odznaczających się wielką kulturą estetyczną, zdarzało się wprawdzie, że nawet z bezplanowości zabudowań rodziły się, jakby instynktownie, grupy korzystnie zarysowane i perspektywy malownicze. Ale epoka nasza nie zwykła tworzyć takich niespodzianek. Epoka nasza jest epoką gruntownego upadku smaku we wszelkich dziedzinach życia. I na nieszczęście Lwowa, na czas tego głębokiego upadku smaku przypadł największy może ruch budowlany, jaki kiedykolwiek zapamiętały jego dzieje. Rezultatem tego fatalnego spotkania się jest, z nielicznemi wyjątkami, to wszystko, co określamy mianem nowego Lwowa. Żal, który wobec niego ogarnia, musi być tem większy, że naturalne, terenowe warunki dla rozwinięcia pięknej architektury ma Lwów wręcz przepyszne, a bogactwo zieleni zdaje się zapraszać, aby je wyzyskano, jako tło łatwe i wdzięczne. Ręka ludzka okazała się jednak nieudolniejszą od przyrody. Ulice nowych dzielnic są nudne i smutne. W rzadkich tylko wypadkach można spotkać pewne odstępstwo od szablonu.



Secesya tryumfująca.

„Kamienica“ lwowska bowiem, tak samo, jak „willa“, jest banalnością, zaklętą w cegłę i wapno. Stosunkowo lepiej jeszcze, gdy jest ona tylko skromnym, bezbarwnym, koszarowym domem czynszowym, bez charakteru, bez fizyognomii własnej, ale i bez pretensyi estetycznych. Gorzej znacznie z temi „okazałemi“, suto zdobnemi budowlami, które pozują na dzieła sztuki i narzucają się natarczywie uwadze przechodnia. Tu przerażone oko wytrzymać nieraz musi prawdziwą orgię estetycznego barbarzyństwa.



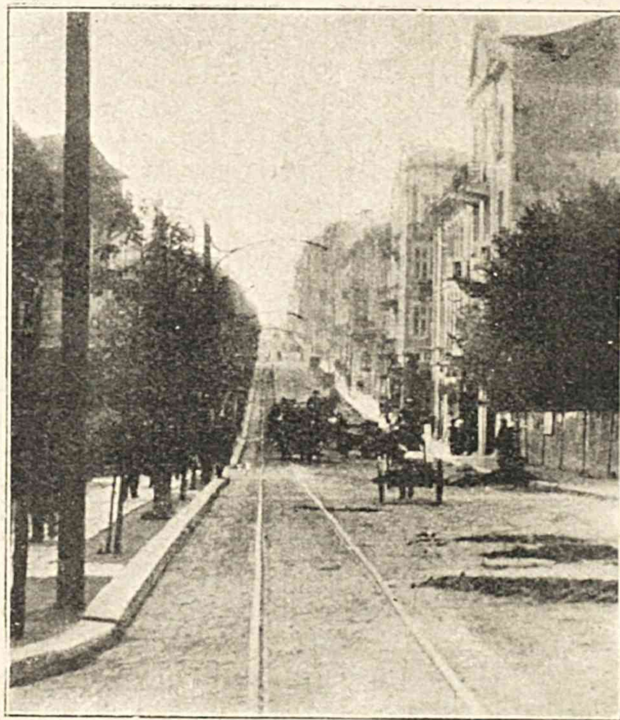
Domy o attykach w kształcie... lutni.



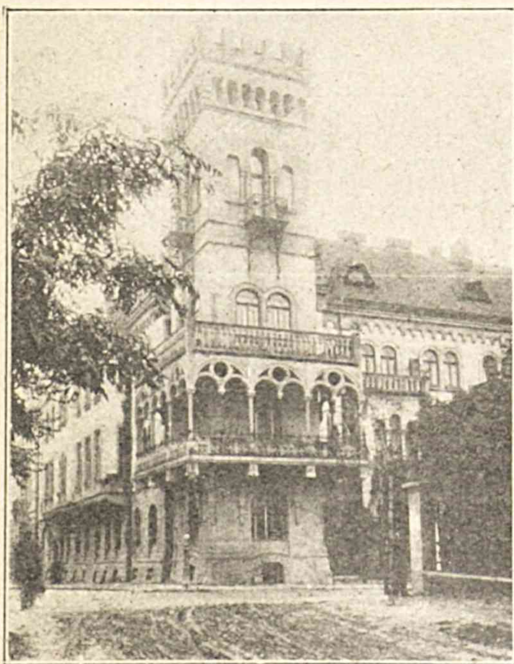
Dom w stylu organów.

Dla nowoczesnego domu lwowskiego zdaje się być tajemnicą, że zasady piękna w architekturze streszczają się w pojęciu logiki i harmonii. Już przed wielu wiekami wiedziała ukształcona ludzkość, że architektura musi być logiczną, to znaczy, że każdy jej motyw składowy powinien organicznie wyrastać z całości i z nią się ściśle wiązać, że żaden szczegół nie może być umieszczony przypadkowo, że z każdej części, tak samo, jak z całej budowli, winna przebijać celowość, tłomacząca jej przeznaczenie. Wiedziano także, że niezbędnym czynnikiem jest tu harmonia, która oblicza wymiary i proporcye linii i płaszczyzn, stwarzając zespół. Wiedziano wreszcie, że warunkiem piękna nie musi być bogactwo form i ozdób, ani kosztowność materyału, że, owszem, piękno to da się znakomicie wydobyć środkami prostemi i skromnemi. Wstępując po długim okresie upadku na nowe tory, architektura stawia te zasady dziś znowu na pierwszem miejscu. Upomina ona również, że nie wolno projektować budowli w oderwaniu od otoczenia, żąda, aby architekt za każdym razem odnalazł jedyny, najlepszy stosunek tej budowli do terenu i do zabudowań, już istniejących. Wymaga, by jednolitą nudę wyciągniętych pod sznur domów umiał przerwać jakąś ciekawą sylwetą, a perspektywę zamknąć jakąś wdzięczną lub zajmującą linią. Nadewszystko zaś domaga się od artysty-budowniczego szczerości i jeszcze raz szczerości.

O tem wszystkiem wiedzieć nie chce „Lemberger-wiener-barock-secessions-stil", jak współczesne budownictwo lwowskie ochrzcił jeden ze znakomitych polskich architektów. O ile „wznosi się" ono ponad typ koszarowy, kwitnie tu tandeta artystyczna, tryumfuje „styl gipsowy z dzielnicy Hernals", a apostołami jego są spekulanci budowlani, przedewszystkiem żydzi, którzy fabrycznie zabudowują całe ulice. Powstają tym sposobem albo przygniatająco oschłe szeregi domów, albo aroganckie okazy parweniuszostwa, o fasadach oblepionych ornamentacyą, upstrzonych odlewami sztukatorskiemi najgorszego gatunku i najdziwaczniejszych form. Ten system rozgościł się długim szeregiem kamienic przy wjeździe do miasta (można tam oglądać całą kolekcyę attyk w kształcie — lutni), niby obiecująca zapowiedź tego, co się ma spotkać dalej, a spotyka się rzeczy zdumiewające, jak np. na jednym z najruchliwszych placów Lwowa dom, skomponowany od góry do dołu w stylu — organów. Ta pogoń za niezwykłością, za czemś niespokojnie wyróżniającem się, choćby niedorzecznem, byle zwracającem uwagę, jest cechą charakterystyczną wielu nowych budowli Lwowa. Stwarza to dysonanse niekiedy wręcz zabójcze. Zasada, aby zewnętrzna postać domu była wierną wewnętrznemu przeznaczeniu, nie jest wogóle szanowaną. Obarczony liczną rodziną i cisnący się w paru pokoikach urzędnik, ma na zewnątrz swego domu fasadę, która, z małem zresztą powodzeniem, udaje, że to wcale nie dom czynszowy, ale pałac. W tym wyścigu sprzeczności między formą a treścią rekord zgoła nieoczekiwany osiąga willa jakiegoś zacnego mieszczanina, który swą zaciszną siedzibę w ulicy Andrzeja Potockiego wybudował, przebóg! w postaci groźnego i ponurego kasztelu. Tę pretensyonalność smaku, podobnie, jak tandetę techniki i materyału, reprezentują przedewszystkiem żydzi, ale szczęśliwą stolicę Galicyi przyozdabia także pan Kralik z Prahy i pan Meiderer von Wien, pracują nad jej upiększeniem niemieccy i czescy architekci. Zagnieżdżające się tu filie wiedeńskich i praskich banków obdarzyły nas



Ulica Andrzeja Potockiego.



Przykład dysonansu między formą a treścią. Willa murowana w postaci obronnego kasztelu.



Brzydota monumentalna. Praski Bank Kredytowy w stylu secesyjnym.



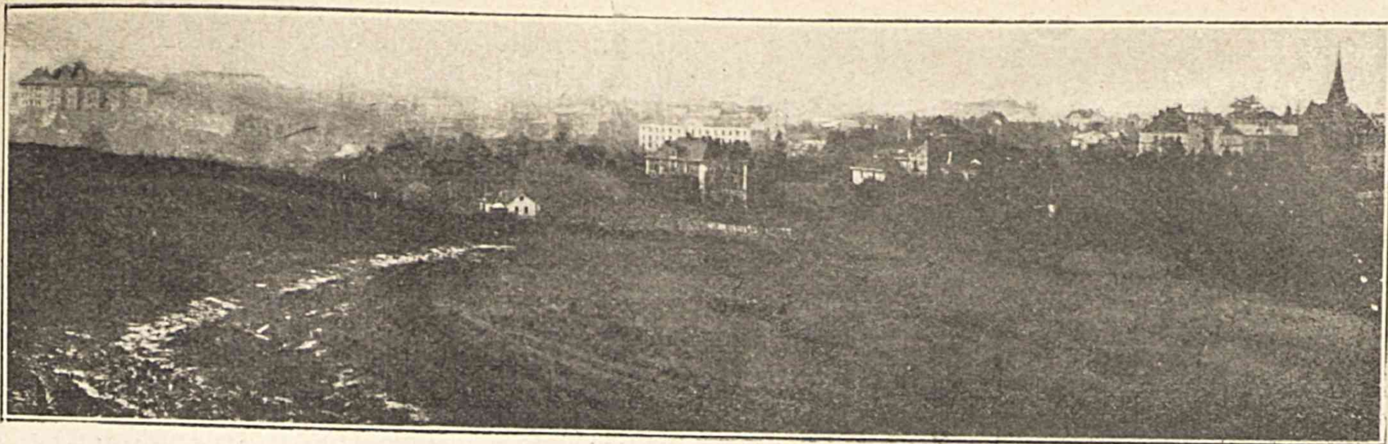
Plac Halicki.

niejedną monumentalną brzydotą, konkurująca pomyślnie z rodzimemi naszemi usiłowaniami. Na swój sposób przystraja miasto także c.-k. rząd, wznosząc publiczne budowle. Mają te produkty urzędowego natchnienia swój ustalony typ i niemniej ustaloną reputacyę: są niemal zawsze ciężkie i bezduszne. A gmachy rządowe, skupione w śródmieściu, grają dużą rolę w architektonicznym wyglądzie Lwowa. Wystarczy wskazać na olbrzymią ruderę, mieszczącą biura Dyrekcyi Skarbu, czekającą właśnie na zburzenie i nowe pobudowanie, które, ze względu na długość parceli, zaważy wybitnie na ogólnem wrażeniu najpiękniejszej ulicy Lwowa. Gdyby Lwów posiadał poważną i zorganizowaną opinię w sprawach artystycznych, to takie pierwszorzędnego znaczenia budowle rodziłyby się nie w biurach ministeryalnych czy namiestniczych, lecz w drodze konkursu z udziałem najznakomitszych polskich architektów, jak to wyjątkowo, wbrew dotychczasowej praktyce, stało się z projektem na nowy gmach uniwersytetu.

Bilans artystyczny dziesięcioletniego, bardzo intensywnego zabudowywania się stolicy galicyjskiej nie jest wesoły. Śródmieście upstrzone zostało niejednym dziwolągiem i niejedną potwornością, które stanęły na miejscu dawnych skromnych i przez to samo już ładniejszych budowli. Nowe dzielnice są albo beznadziejnie szare i pozbawione wyrazu, jak np. olbrzymia dzielnica „Kastelówki", albo też stały się polem popisu dla ordynarnej, krzykliwej pretensyonalności, przyczem zmarnowano nieraz najpiękniejsze tereny, których posiadania można było Lwowowi pozazdrościć. Taki los spotkał prześliczne i rozległe wzgórze św. Jacka, skąd niezrównany widok roztacza się na malowniczą panoramę Lwowa. W morzu szarzyzny i brzydoty, jakie rozlało się tu we wszystkich kierunkach w ciągu lat ostatnich, nie brak oczywiście chwalebnych usiłowań poszczególnych architektów, wyrastających ponad poziom swego środowiska, lecz są to istotne krople w oceanie. Budowniczy-artysta musi walczyć we Lwowie z przesądem, że artyzm



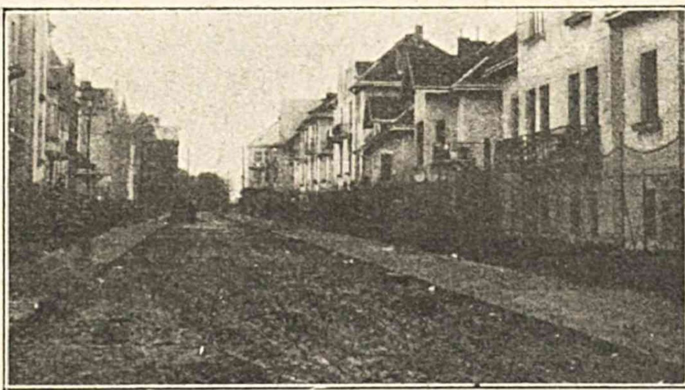
Gmach Izby Handlowej we Lwowie.



Widok na Kastelówkę.

jest rzeczą zbyt kosztowną, jakby o wiele kosztowniejszemi nie były owe orgie dekoracyjne, stosowane przez spekulantów budowlanych, niż skromna i piękna fasada, zaprojektowana przez rzeczywistego artystę.

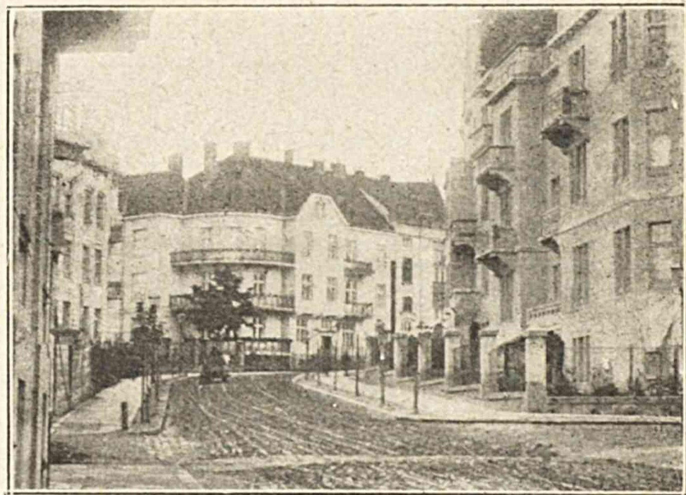
Lwów stary posiada w architekturze tradycye wcale niepoślednie. To miasto ma przecież arcydzieło wołoskiej cerkwi, i przepyszną kaplice Boimów, i katedrę św. Jerzego, i pałac Sobieskiego, i Ossolineum, ma jeszcze budowle publiczne i domy, na których oko spoczywa z przyjemnością. Ludzie prawdziwej kultury umieją cenić i, o ile to od nich zależy, ochraniać te szacowne pozostałości. Pietyzmowi temu zawdzięcza swe trwałe ubezpieczenie wspaniały dom Jana III, nabyty na własność przez gminę. Jeszcze głębsze uznanie budzi kulturalny czyn d-ra Roińskiego, który, rezygnując z utylitarnych widoków, jeden z najpiękniejszych starych domów, historyczną „czarną kamienicę" w Rynku odrestaurował i w całości zamienił na swą siedzibę, jedyną w swoim rodzaju, godną najsubtelniejszych mieszkańców. W bilansie ostatnich lat ta ochrona starego Lwowa stanowi jedyną pozycyę dodatnią. Lwów nowy, tak impetycznie żywotny, tak ekspansywny i strojny, to, naogół biorąc, wielkie artystyczne minus. Brak w tym nowym Lwowie rzeczywistego poczucia piękna, brak jego architekturze myśli prze-



Mały koncert złego smaku: domki urzędnicze na górze św. Jacka.

wodniej, brak szlachetnej ambicyi znalezienia form własnych, wyrażających swój czas i swoje środowisko. Wyrazem tego kalectwa jest gigantyczne curiosum wybudowania w r. 1912 nowego, wielkiego kościoła w stylu... przejściowo-gotyckim. Kopiowanie wzorów gotowych, ze współczesnego Berlina, czy ze średnich wieków, oto zasada tryumfująca. Jeśli objaśnimy tu, że twórcą wspomnianej świątyni był profesor architektury w politechnice lwowskiej, to dotkniemy zarazem jednej z przyczyn nizkiego stanu sztuki budowniczej we Lwowie. Jedyna polska uczelnia politechniczna w stolicy Galicyi nie spełniła dotąd swego zadania wychowawczego w tej ważnej i pięknej dziedzinie. Wymowną tego ilustracyę stanowi fakt, że do niedawna wśród studentów architektury we Lwowie kwitło ogromne zamiłowanie do studyów — pejzażu, a na dorocznych wystawach szkolnych można było oglądać przeważnie prace amatorskie z zakresu malarstwa. Lata ostatnie (objęcie katedry przez prof. Szyszko-Bohusza) wróżą zwrot pomyślny od tego bezprzykładnego stanu rzeczy.

Lecz podniesienie się architektury Lwowa z dzisiejszego upadku zawisło od szeregu innych jeszcze czynników. Wypracowana być musi w pocie czoła wyższa kultura estetyczna ogółu mieszkańców. Mu-



Jeden z rzadkich dobrze zabudowanych zakątków nowego Lwowa: róg ulic Nabielaka i Chodkiewicza.

si się ten ogół nauczyć odróżniać surogat sztuki od sztuki rzeczywistej, piękno od jego parodyi. Trzeba wpajać mu poczucie piękna i szacunek dla jego twórców. Należy jaknajwydatniejszą opieką otoczyć nieliczne instytucye i związki, które sobie ten cel założyły. Bez a t m o s f e r y odpowiedniej pojawienie się nawet najgenialniejszych architektów nie odmieni postaci Lwowa i jego dalszy, choćby jeszcze intensywniejszy i jeszcze bardziej gorączkowy rozwój imponować będzie mógł tylko komiwojażerom z Wiednia.

A. Ch.



Rozpoczęcie roku szkolnego.



Grupa profesorów z dyr. J. Moczarskim (x) w Łukowskiej szkole Handlowej (Kupieckiej).
Fot. Eug. Srzednicki.

Szkoła polska w Król. w świetle cyfr.

Ile szkół — ilu uczniów — jakie postępy?

Rozpoczął się nowy rok szkolny. Rozpoczął się nowy okres walk najrozmaitszego rodzaju: walczą zarządy szkół z niedoborem, walczą uczniowie z groźną troską o opłatę wpisu, zdarzają się i inne przeciwności.

Nie potrzeba tłomaczyć, jak doniosłą rolę w życiu narodowem wypełnia szkoła z językiem wykładowym ojczystym, kierowana przez polskich wychowawców młodzieży. A stąd wynika, że i wszystko, co tej szkoły dotyczy, budzić musi i powinno szczególną uwagę i zajęcie.

Wiadomo, że cyfry posiadają niezwykle przekonywującą wymowę. To też podana poniżej garść danych statystycznych powinna zainteresować szeroki ogół czytelników, tem więcej, że dotyczy jednej z najistotniejszych podstaw naszego narodowego bytu.

Pierwszem pytaniem, jakie się nasuwa, jest: ile polskich szkół średnich (bo o tych tylko mówimy w tej pracy) istnieje w chwili obecnej w Królestwie.

Ogółem na początku września r. 1913 mamy w granicach Królestwa Polskiego 66 szkół męskich i koedukacyjnych (z tej liczby 21 w Warszawie). Kierunek nauk jest rozmaity, zależnie od typu danej szkoły. Mamy zatem 14 szkół filologicznych; 6 szkół filologicznych w połączeniu z oddziałami realnemi; 6 uczelni realnych siedmioklasowych; 2 szkoły realne sześcioklasowe; 3 progimnazya czteroklasowe filologiczne; 2 realne progimnazya; 23 szkół handlowych siedmioklasowych; 6 szkół handlowych i kupieckich cztero i trzyklasowych: 5 szkół technicznych i przemysłowych. Różnorodność jest duża; zwłaszcza wzrost liczby szkół handlowych, kupieckich i przemysłowych należy uważać za objaw nader pomyślny.

W zakresie szkół żeńskich cyfry są również bardzo pokaźne. W chwili bieżącej posiada Królestwo 113 średnich żeńskich zakładów naukowych, w tej liczbie 104 pensye cztero, sześcio, siedmio i ośmioklasowe, oraz 9 szkół handlowych.

Wogóle kształci się w polskich szkołach średnich, męskich i żeńskich, w całem Królestwie Polskiem około 44.000 młodzieży.

Co do średniego szkolnictwa polskiego w Warszawie, można zestawić bardziej szczegółową statystykę. W okresie szkolnym 1911/12 kształciło się w 21 polskich uczelniach ogółem 7.916 uczniów. Z tego w 12 szkołach filologicznych i filologiczno-realnych 4.725; w 4 szkołach realnych 1.183; w 2 szkołach technicznych 461; w 3 szkołach handlowych 1.547 uczniów.

W następnym okresie szkolnym 1912/13 cyfra ta powiększyła się do 8.192. Szczegółowe liczby wedle powyższego zestawienia wynosiły: 4.778; 1.280; 491; 1.643.

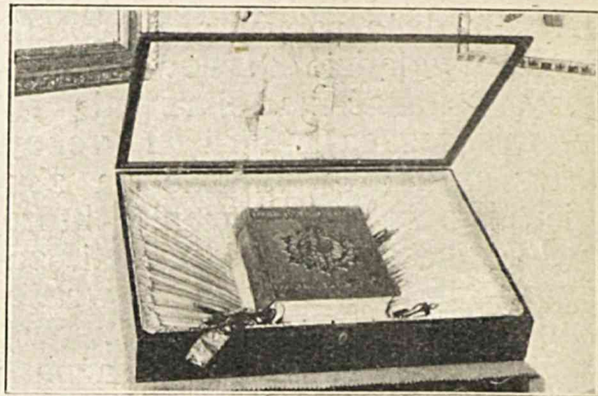
Bieżący okres szkolny, mimo ubytku licznego zastępu maturzystów, przedstawia się już obecnie jeszcze korzystniej. W szkole technicznej Piotrowskiego ilość uczniów wzrośnie do 380 (+51 w porównaniu z ub. r. szk.); szkoła realna Nawrockiego posiada już do 200 nowych kandydatów (naogół około 28% izraelitów); szkoła im. Konopczyńskiego, przeniesiona niedawno do własnego wspaniałego gmachu, 760 uczniów (+60); szkoła im. M. Reja, mieszcząca się również we własnym wygodnym lokalu, 700 uczniów (+90). Wreszcie w szkole handlowej Zgromadzenia Kupców przybytek uczniów jest również bardzo znaczny.

W zestawieniu z cyframi bieżącemi interesujące mogą być cyfry z lat dawniejszych, aczkolwiek statystykę owoczesną prowadzono z pewną opieszałością. Pierwszym, który dokonał spisu uczelni polskich, był p. Kujawski, dyrektor szkoły mazowieckiej w Warszawie. W r. 1909 rozesłał on w tej sprawie kwestyonaryusz i na podstawie zebranych danych (nawiasem mówiąc, zaledwie część szkół odpowiedziała na kwestyonaryusz) stwierdził, że w roku tym istniało 218 szkół polskich, z których wszakże połowa niemal należała do kategoryi uczelni specyalnych i zawodowych (koszykarskich, zabawkarskich, lekarsko-gimnastycznych, tkackich, rzemieślniczych, rysunkowych i t. p.). W 9 szkołach handlowych męskich kształciło się 2.970 uczniów; w 17 filologicznych 5.500; w 7 realnych 1877; w 3 technicznych 814; ogółem więc w 36 zakładach—11.161 uczniów. W dziedzinie szkolnictwa żeńskiego na 63 pensyach było 10.000 uczenic; w 7 szkołach handlowych żeńskich 1.476; ogółem w 69 uczelniach 11.476. Utrzymanie 152 szkół, które nadesłały odpowiedź na kwestyonaryusz, kosztowało zgórą dwa miliony rb. rocznie.

Z cyframi, podanemi przez p. Kujawskiego, nie zgadzają się liczby, jakie w styczniu 1909 r. ogłosiła inspekcya szkół handlowych w Warszawie, stwierdzając istnienie w Królestwie Polskiem 33 polskich szkół handlowych z 11.550 uczniami. Jeżeli cyframi temi uzupełnimy materyał, zebrany przez p. Kujawskiego, otrzymamy za rok 1909 ogółem sumę 19.741 uczniów.

Za rok 1907/8 posiadamy dane w książce M. Bella „Sprawa szkolna w Królestwie“ (Kraków, 1911). Autor podaje następujące liczby: 14 szkół filologicznych z 5.615 uczniami; 4 realne z 1.461; 14 handlowych z 4.915; ogółem więc 32 szkoły męskie, kształcące 12.031 uczniów (w r. 1906/7 było mniej o 594). Personel nauczycielski, liczący dzisiaj 1.600 osób, składał się podówczas w zaczątkach polskiej szkoły z 700 nauczycieli.

Porównanie powyższych dat wskazuje, że szkoła polska rozwinęła się w ciągu tych kilku lat bardzo pomyślnie. Stwierdzenie to jednak nie powinno nas prowadzić do ustawania w staraniach; nie zapominajmy, że wogóle pod względem szkolnictwa stoimy nieporównanie niżej od któregokolwiek z państw środkowo-europejskich. *Jur Kamiński.*



Adres dzieci polskich do dzieci irlandzkich.

Dzieci polskie — dzieciom irlandzkim.

Dzieci irlandzkie, z inicyatywy poety i działacza społecznego, p. Ihane Lestic, przesłały dzieciom z Wielkopolski adres z wyrazami podziwu dla ich walki o prawa języka ojczystego. Adres ten ze zrozumiałych powodów musiano tymczasowo złożyć w Muzeum Czartoryskich w Krakowie. Obecnie w odpowiedzi przesłały dzieci polskie z Krakowa i okolic swój adres z kilkudziesięciu tysiącami podpisów. Dokument ten otrzymał oprawę stylową, z dębu z żelaznemi okuciami i rzeźbionemi emblematami, według pomysłu artysty-malarza Franciszka Turka. Karta tytułowa przedstawia hołd dzieci polskich Irlandyi, a wykonał ją akwarelą Wincenty Wodzinowski. Tekst adresu brzmi w streszczeniu:

„Dzieci szkolne Krakowa, starożytnej stolicy Polski, dowiedziawszy się o słowach otuchy, przesłanych ich prześladowanym braciom i siostrom w Prusiech przez dzieci hrabstwa Monaghan w Irlandyi, odpowiadają za tych, do których owe słowa były zwrócone, a którzy im odpowiedzieć nie mogą:

„Dziękujemy Wam za serdeczne Wasze współczucie dla męstwa dzieci polskich. Doda ono im i ich rodzicom siły i odwagi“.

„Obyście nigdy nie przestali cieszyć się błogosławieństwem swobody w użyciu mowy Waszych Ojców i bezpieczeństwa w posiadaniu ziemi, którą oni uprawiali w pocie czoła, i oby Wam nigdy obu tych dóbr nie wydarto, jak naszym ziomkom w Prusiech“.



Adres dzieci irlandzkich do dzieci polskich.



Sprzedawca lodów. *Fot. Maryana Fuksa.*



Sprzedawca owoców.

Do podziału kęska chleba.

Obce żywioły na bruku warszawskim.

Wkrótce po roku 1863-im, a z otwarciem dla ruchu publicznego kolei petersbuskiej, na bruku naszego miasta pojawili się po raz pierwszy wędrowni sprzedawcy lodów, przybyli z Wielkorosyi, a obwołujący swój towar słowami: „sachar morożennyj“, od których to słów lud warszawski popularnie nazwał ich „Sacharami“.

Sprzedawcy lodów a zarazem wyrabiający ten towar włościanie rosyjscy, pochodzący z gubernii, których ludność nie może wyżywić się na własnej ziemi i szuka wędrownych zarobków, pojawili się na bruku warszawskim, jak ptaki przelotne, znikające ku końcowi lata, handel zaś ten dosyć im się opłacał z powodu niezaradności naszych cukierników, którzy dopiero w lat dwadzieścia później zaczęli sprzedawać lody po ulicach i letniskach przy pomocy zainteresowanych udziałem w sprzedaży roznosicieli. Oprócz „lodziarzy“, włościanie rosyjscy pojawili się na bruku warszawskim w charakterze plantatorów ogórków na wydzierżawianych zagonach w bliższej okolicy podmiejskiej, oraz przybywali oni partyami do budowy fortec i gmachów wojskowych.

Ponieważ jednak do robót fortecznych nigdy nie byli używani robotnicy polscy, przeto nie odczuwano nowego współzawodnictwa do chwili, gdy poprzednik Apuchtina, kurator okręgu naukowego warszawskiego, Witte, po raz pierwszy sprowadził do Warszawy artele murarskie dla budowy i odnawiania gmachów szkolnych, powierzając im na początek nadbudowę pięter nad powizytkowskim domem szkolnym przy Krakowskiem Przedmieściu, gdzie mieści się obecnie gimnazyum rządowe męskie i żeńskie.

W tym czasie wszelkie roboty na kolei petersburskiej już wykonywały wyłącznie artele robotnicze rosyjskie, a jednocześnie z reformą komor celnych sprowadzono do zabudowań komory przy ulicy Chmielnej pierwszą artel dla dokonywania operacyi rewizyjnych i takież artele osadzono w punktach pogranicznych: Granicy, Sosnowcu, Aleksandrowie i Grajewie, a następnie w Mławie.

Od czasów rządów generała Hurki powzięto za zasadę powierzanie robót budowlanych publicznych tylko przedsiębiorcom rosyjskim, posługującym się artelami rosyjskiemi, i od tego czasu wszechwładną firmą, budującą gmachy szkolne, więzienne, a nawet odnawiającą teatry rządowe warszawskie, stała się firma budowlana Proniakowa, która, prowadząc roboty w całem Królestwie Polskiem, sprowadzała po kilka tysięcy robotników rosyan. Czynili to zresztą i inni przedsiębiorcy, podejmujący się robót z licytacyi, jak naprzykład firma Frumkina, która również zaczęła się obywać bez robotnika polskiego i do wielkiej budowy koszar na Pradze w roku 1890/1-ym sprowadziła setki robotników ciesielskich z Rosyi.

Wszystkie te jednak wędrówki po zarobek do Warszawy robotników rosyjskich nosiły charakter przelotny, sezonowy i po skończonej robocie przybysze ze środkowych gubernii Cesarstwa odjeżdżali, nie oglądając więcej Warszawy. Wszakże bywały lata, iż żywioł robotniczy przyjezdny dosięgał poważnej cyfry kilkunastu tysięcy, jak to miało miejsce w okresie lat 1882/3, gdy budowano twierdzę warszawską.

Coraz bardziej rozpowszechniające się użycie robotników rosyjskich musiało wywołać pewne zmiany na rynku pracy, oni to bowiem wyparli Ślązaków, gromadnie przybywających z wiosną na roboty murarskie, a których już więcej nie widujemy w Warszawie. Oprócz tego, przy prowadzeniu robót na szerszą skalę niektórzy przedsiębiorcy budowlani wyrobili w sobie przekonanie, że tylko robotnik rosyjski do masowych robót jest podatny, i aczkolwiek większość tych przedsiębiorców nie była i nie jest pochodzenia polskiego i szuka tylko jaknajtańszego źródła siły roboczej, jednak i jedna ze starych firm warszawskich poszła za ich przykładem, używając do zapuszczania kesonów mostowych robotników rosyjskich.

Pomimo wędrownego charakteru zarobkowania przybyszów rosyjskich, od roku 1873-go zdołały się ustalić dwie filie arteli rosyjskich, których członkowie na stałe osiedli w Warszawie, mianowicie: filia arteli moskiewskiej, obsługująca komorę celną, i filia arteli petersburskiej, obsługująca dworzec petersburski. Po latach siedemnastu do arteli tych przybyła trzecia i czwarta, obsługująca dworzec nadwiślański i terespolski, oraz piąta, dla obsługiwania filii komory celnej przy stacyi nadwiślańskiej dla pociągów, przychodzących od strony Mławy. Potem nastąpiła przerwa, aż do chwili, gdy przed dwoma laty policya warszawska udzieliła szczególnego przywileju nowej arteli wielkorosyjskiej sprzedaży ulicznej owoców ze stołów przenośnych lub wózków, co jednocześnie jest surowo zakazywane ludności miejscowej, zwalniając ową artel nietylko od podatków skarbowych i miejskich, lecz pozwalając jej na gruncie miejskim prowadzić handel darmo, bez względu, że dochody z tego źródła stanowią przywilej miasta.

Nowa artel podzieliła się na sprzedawców owoców zagranicznych, jako to: pomarańcz, winogron lub bananów, oraz sprzedawców owoców krajowych, zakupywanych w okolicznych ogrodach, którzy znów dzielą się na sprzedawców ze stolików, przeznaczonych dla owoców jagodowych, i sprzedawców owoców twardych, sprzedawanych z wózków. W ten sposób członkowie arteli owocarskiej w niektórych dzielnicach naszego miasta zajmują nieraz

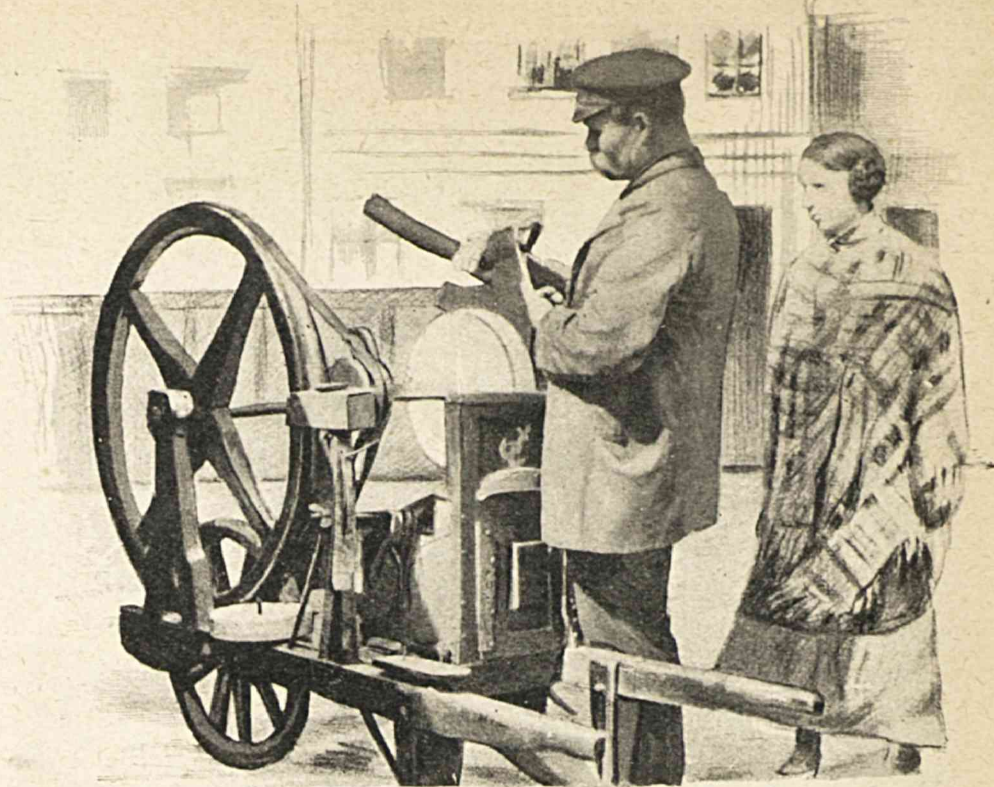


Fot. Maryana Fuksa. Sprzedawca bananów.



Tragarz na stacyi kolei Warsz.-Wied.

Fot. Maryana Fuksa.



Szlifierz uliczny.

wszystkie cztery rogi uliczne, strzegąc pilnie, by nikt nie czynił im współzawodnictwa.

Do zastępu tego przyłączyli się lodziarze rosyjscy, zreformowawszy swój handel w ten sposób, że lodów nie roznosza w wanience na głowie, lecz wożą je w wózkach i, według gustu, wyrobionego wśród ludu przez polskich lodziarzy, sprzedają je w waflach. Kilkuset tych lodziarzy całkowicie obdarło z zarobków roznosicieli lodów z cukierni warszawskich.

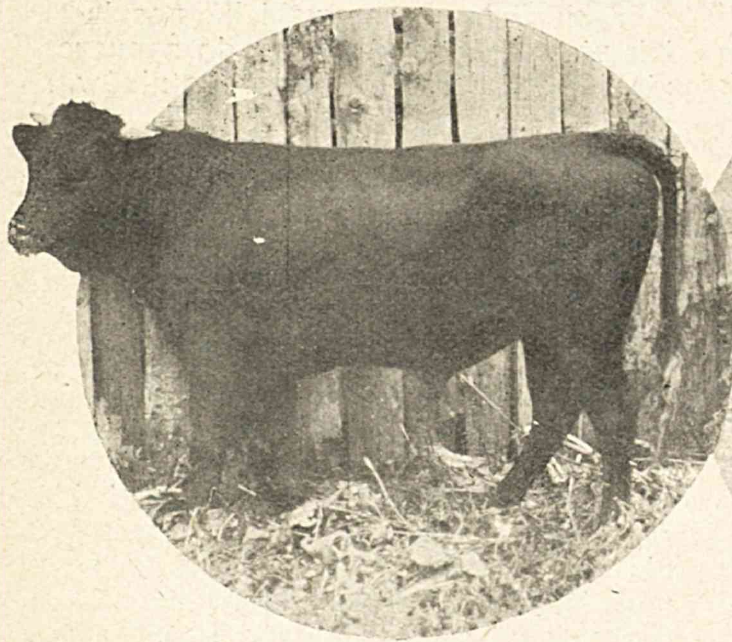
Wreszcie, liczbę arteli, zarobkujących na ulicach naszego miasta, powiększyły artele szlifierzy, ostrzących noże i nożyczki, oraz artel tragarzy na kolei wiedeńskiej, gdzie miejscowym tragarzom odmówiono jednocześnie prawa założenia własnego związku.

Dodawszy do tego współzawodnictwo różnych arteli giełdowych, obsługujących filie banków z Cesarstwa i dzierżawiących przechowalnie rzeczy pasażerskich na dworcach, przyznać należy, iż na bruku warszawskim przybyło nieco już zadużo żołądków do podziału dość skąpego kęska powszedniego chleba.

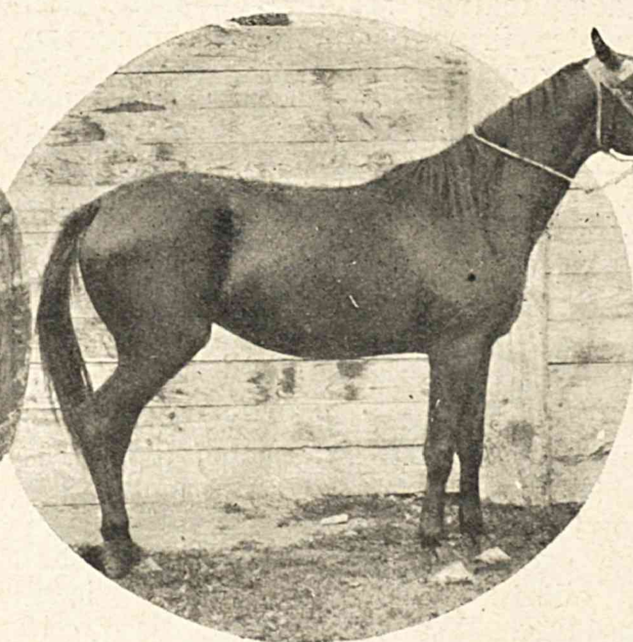
W. Z.

Pokaz inwentarza żywego w Łomży.

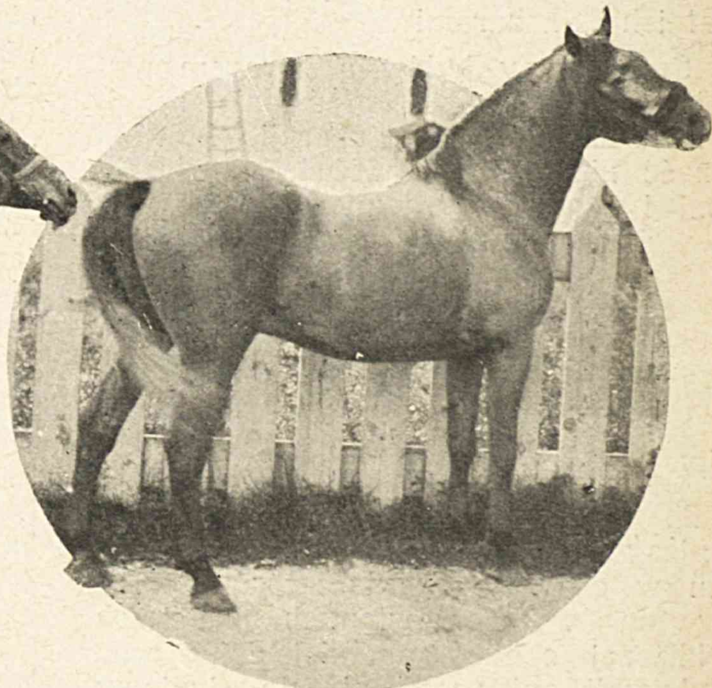
Fot. E. Zajączkowski w Łomży.



Buhaj rasy polskiej, czerwonej, hodowli polskiej. Nagroda I-sza. Własność gospodarza Stefana Szymańskiego z Grądów.



Klacz 3-letnia, anglo-arabska „Palma" odznaczona I-szą nagrodą (srebrny medal i 50 rb.) Własność gospodarza Fr. Wierzbickiego



Ogier 4-letni, odznaczony I-szą nagrodą. Własność gospodarza Stan. Szymańskiego z Konarzyc.



Grupa sędziów i komitetu pokazu inwentarza żywego — koni. Pp. Z. Przyjemski, Ant. Kuberski, M. Grobicki, B. Kisielnicki, Fr. Wierzbicki, W. Choynowski, K. Choynowski, B. Choynowski, E. Kisielnicki, J. Jurkowski.



Komitet inwentarza rogatego. *Stoją:* M. Ostrowski, T. Wilkoński, J. Jurkowski, Al. Kropiwnicki. *Siedzą:* J. Siennicki, J. Bieńkowski, Fr. Wierzbicki, St. Pływaszewski, Wł. Zysk.

Tegoroczne manewry niemieckie.

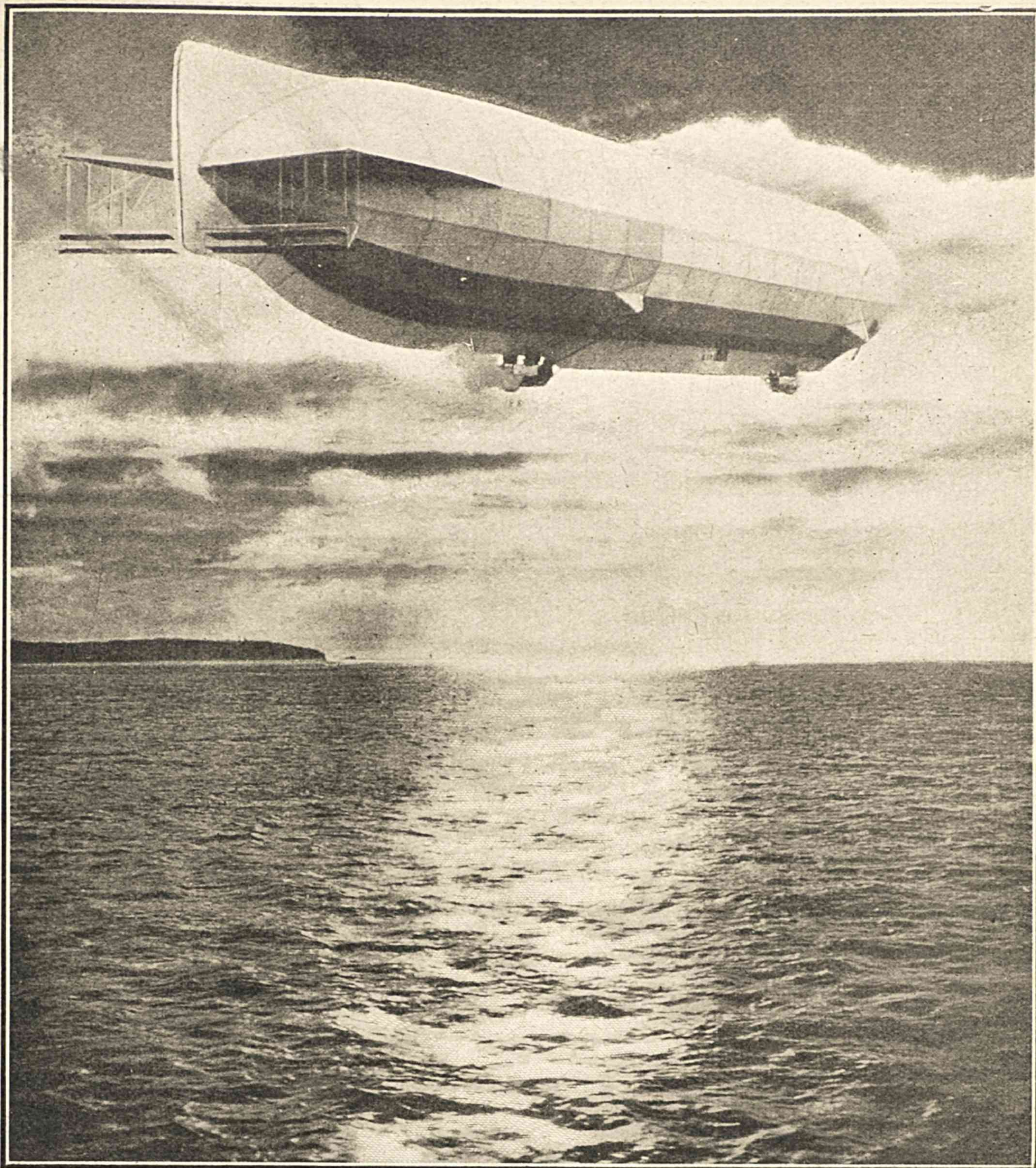


Król saski, cesarz Wilhelm i król grecki.



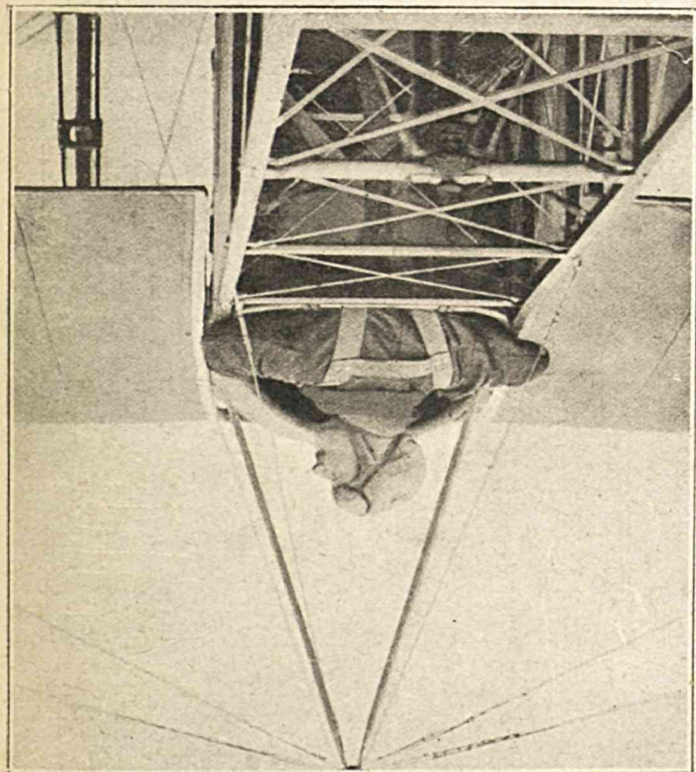
Ofiary katastrofy balonu Zeppelina pod Helgolandem. 1. Kapitan Henne, 2. nadporucznik bar. v. Maltzahn, 3. kap. korwety Meltzing,

Nadzieje pruskie na lądzie i morzu.



Balon hr. Zeppelina nad morzem na chwilę przed katastrofą.

Lotnik-akrobata.



Znany lotnik francuski, Adolf Pégoud, dokonał niedawno podczas wzlotów wprost akrobatycznej sztuki. Wzniółszy się przy pomocy jednopłaszczyznowca Blériota na wysokość około 1.100 mtr., wyłączył motor i splanował niezwykle śmiałą krzywizną, w której przez chwilę znalazł się odwrócony w powietrzu głową na dół.

Nowa moneta.

Twórca esperanta, dr. Zamenhof, warszawianin, posiada europejską a doskonale zasłużoną sławę. Choć okazało się, przy bliższej a najściślejszej krytyce logicznej i filologicznej, że jego międzynarodowy język nie odpowiada wszystkim ideałom i wymaganiom takiego wynalazku, — dr. Zamenhof jest z zawodu okulistą, a nie filologiem, — jednak esperanto zdążyło już nabrać dużego rozpędu w świecie. Corocznie odbywają się kongresy esperanckie, naturalnie międzynarodowe, na których dr. Zamenhof podejmowany jest uroczyście. Ludy go czczą, a monarchowie dekorują orderami. W tym roku odbył się w Bernie szwajcarskim dziewiąty kongres, który stanowi nową manifestacyę na cześć języka międzynarodowego i jego twórcy. Na tym kongresie rozdawano monetę esperancką.

Nazywa się ona — *spesmil.*

Jej wartość wynosi w przybliżeniu rubla. Jest to tyleż, co dwa szylingi angielskie, a dwa i pół franka francuskie. Dziesięć spesmilów zawiera ściśle osiem gramów złota.

Taka wartość została nadaną tej nowej monecie po dłuższej rozwadze. Ma to być moneta istotnie międzynarodowa, przynajmniej w zasadzie. Jest ona pośrednią pomiędzy systemem monetarnym francuskim, dziesiętnym, przyjętym przez cały już szereg krajów, jak: Belgia, Szwajcarya, Austrya, Grecya i łacińskie kraje Ameryki, a systemem dawnym, angielskim, broniącym się od racyonalizmu francuskiego w sprawie monetarnej. Jak wiadomo, Herbert Spencer był takim przeciwnikiem systemu dziesiętnego, że w testamencie pozostawił pewien fundusz na nagrody za dzieła, krytykujące ten system. Mennica paryska, która wypuściła niedawno monetę 25-centymową, przyznała jakby mu — racyę.

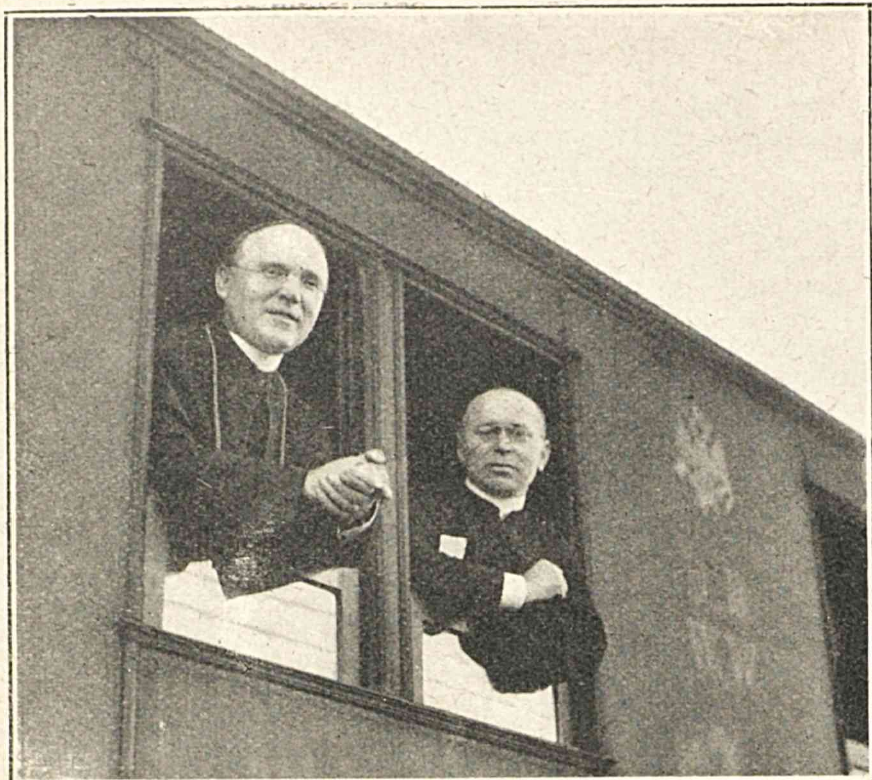
Wedle ekonomistów, ustanowienie wspólnej monety dla całego świata jest tymczasem chimerą, ponieważ metalowa moneta jest takim samym towarem, zależnym od podaży i popytu, jak wszelki inny.



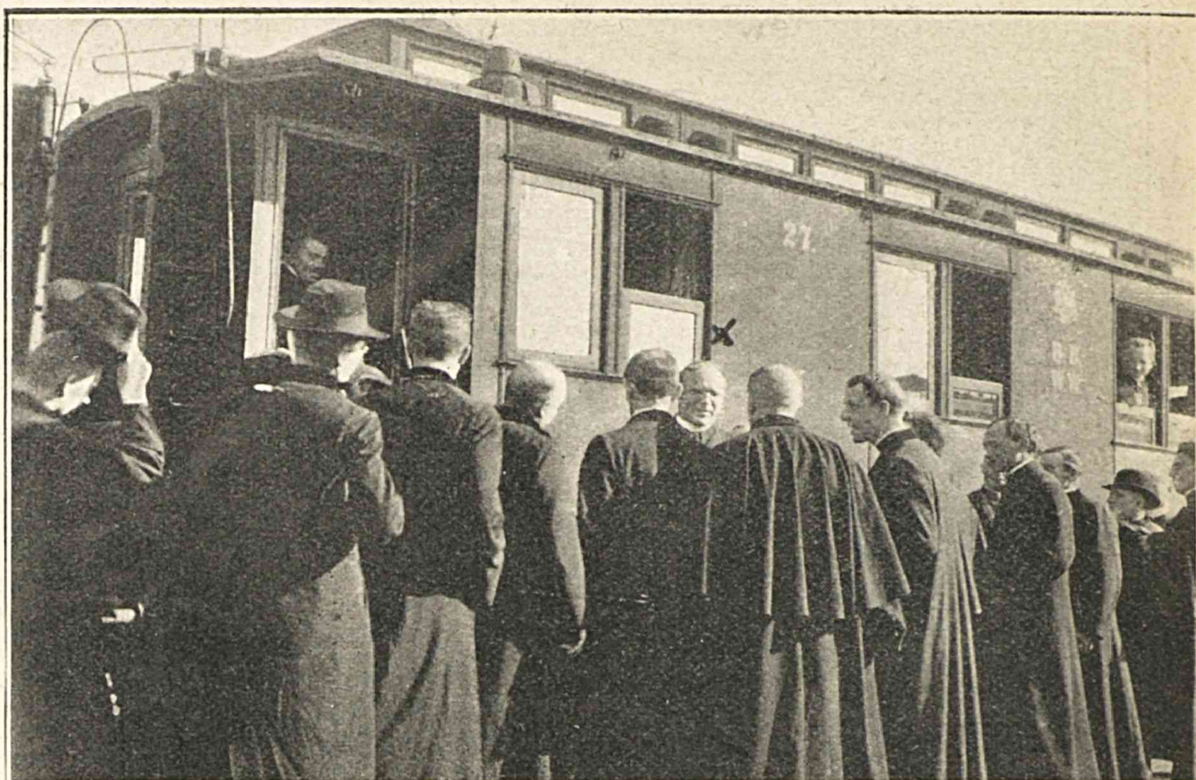
Nowa moneta „specmil".

Ingres J. E. ks. arcybiskupa Al. Kakowskiego w d. 14 września.

Fot. Maryana Fuksa.



J. E. ks. arcybiskup Al. Kakowski w drodze do Warszawy.



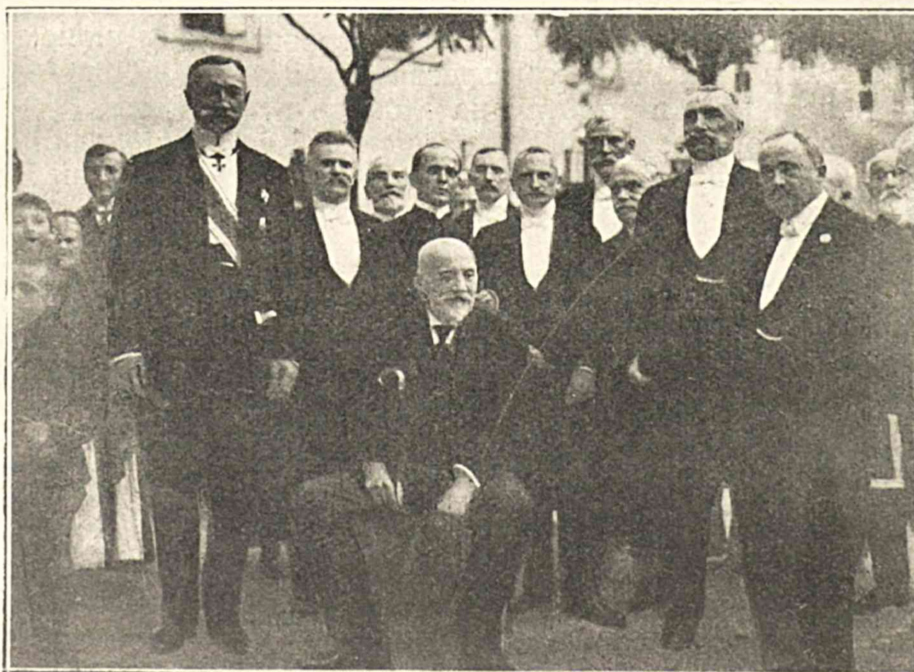
Licznie zebrane duchowieństwo wita J. E. ks. arcybiskupa (x) na dworcu.



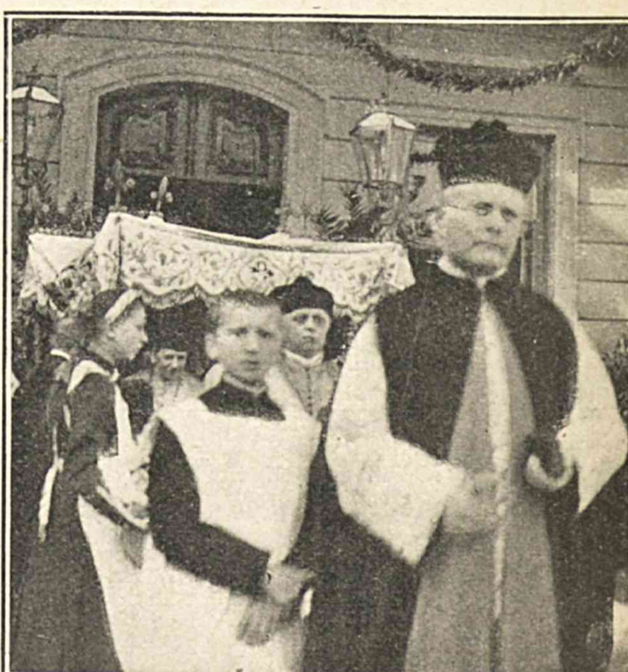
Procesya na podwórzu pałacu arcybiskupiego.



J. E. ks. arcybiskup odwiedza W.T.D



Zarząd W.T.D. zebrany dla powitania J. E. ks. arcybiskupa.



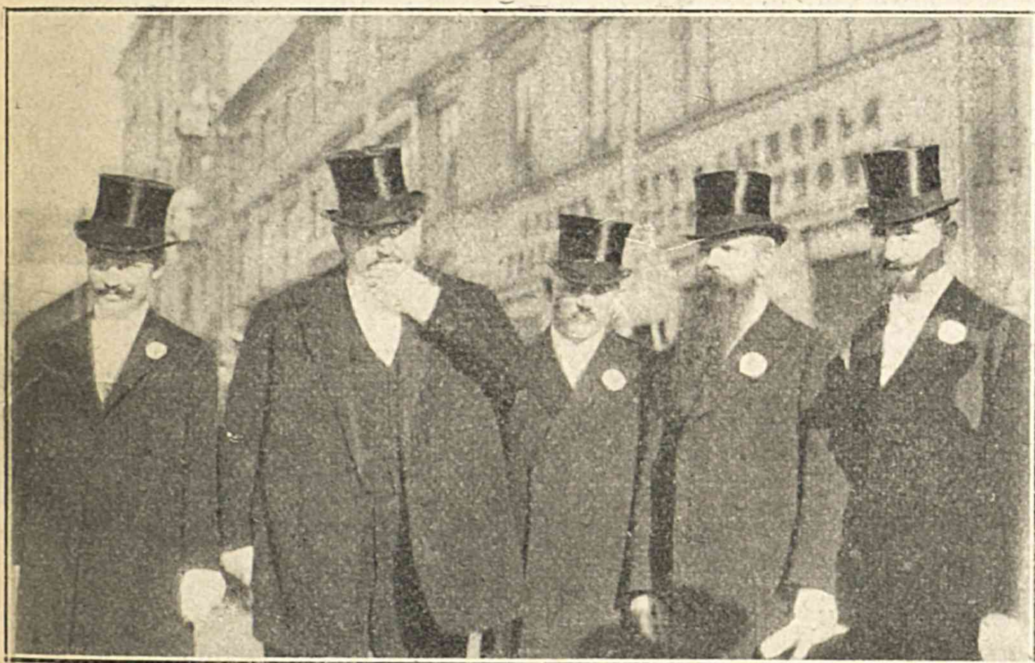
Mistrz ceremonii ks. Jan Gall.

Ingres J. E. ks. arcybiskupa Al. Kakowskiego w d. 14 września.

Fot. Maryana Fuksa



Procesya z arcybiskupem przy wejściu do katedry św. Jana.



Delegaci łódzcy, którzy przybyli na ingres.



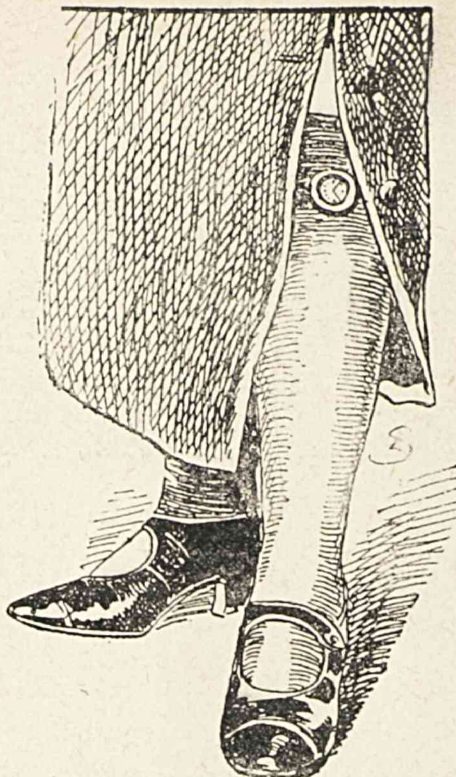
Czoło procesyi.

Jubileusz księgarza.

W tych dniach obchodził dwudziestopięciolecie pracy zawodowej współpracownik firmy Gebethnera Wolffa, p. Aleksander Kołłupajło. Młody jeszcze jubilat wcześnie, po ukończeniu gimnazyum w Kaliszu, poświęcił się księgarstwu, które z zamiłowaniem i ze znajomością rzeczy uprawia, ciesząc się zaufaniem szefów i uznaniem kolegów, którym przewodniczy, jako prezes Kasy Wzajemnej Pomocy pracowników księgarskich. Odbywszy praktykę kilkoletnią u Orgelbranda, wstąpił p. Kołłupajło do księgarni znanego niegdyś T. Paprockiego, którą następnie zarządzał od r. 1895 1900 r.—Przeszedłszy wkrótce potem do Gebethnera i Wolfa, został w r. 1904 kierownikiem filii krakowskiej i na tem stanowisku przebył do r. 1910, od tego zaś czasu przeniósł się do Warszawy i zajął jedno z wybitniejszych stanowisk w księgarni p.p. Gebethnera i Wolffa.



Aleksander Kołłupajło.


W Paryżu ekscentryczne damy noszą zegarki pod kolanem i woalki według tureckiego pierwowzoru. Rekord jednak ekscentryczności zdobyła panna Polaire, głośna aktorka, która zawlesiła sobie na nosie obrączkę.

Humor i Satyra.

Baśń o trzech przyjaciołach i jednej bonie-francuzce.

Nie za górą, nie za lasem, ale w Mrozach na letnisku, żył Literat, co miał talent i pieniądze, wzięte w spadku. Niedaleko, parę domów, mieszkał Lekarz zawołany, co był druhem Literata i codzień mu tętno badał. Obaj oni, razem wzięci, mieli w mieście druha-Wieszcza, co na bruku wiersze pisał i często się morzył głodem. Że to było właśnie lato, głodny Wieszcz się prażył w murach, więc, by nieco się odkarmił, sprowadzono go do Mrozów. Błogo było przyjaciołom, przepędzali czas w gawędzie, razem jedli, razem pili, razem spacer odbywali.

A potrzeba wiedzieć o tem, że Literat ów zamożny miał podrosłych dzieci troje i francuską do nich bonę. Bona była dosyć ładna, co Literat zauważył, i gdy dzieci spać już poszły, sam się uczył „parler français“. Również Lekarz nabrał chęci do języka francuskiego, a i głodny Wieszcz z Warszawy też się ćwiczył w konwersacyi. Tak naukę uprawiali w tajemnicy i w sekrecie, że nie wiedział o tem jeden, co drugiemu piszczy w trawie.

Raz Literat do Warszawy jechać miał za interesem, a że dbał o bony cnotę i o cnotę swych przyjaciół, więc im zrobił propozycyę, że ich na swój koszt zabierze, da im jeść i pić w Warszawie i w uciechach wszelkich skąpie. Choć pojęli przyjaciele, że nie hojność to, lecz zazdrość, lecz zgodzili się na jazdę, w złej grze robiąc dobre miny.

Pojechali przyjaciele do Warszawy wczesnem ranem i przez dwa dni w mieście całe używali, jak psy w studni. Gdy wieczorem powrócili do siedziby Literata, patrzą: dzieci spać już poszły, a francuzki niema w domu. Zgrzytł Literat się okropnie, „gdzie mamselle?“ na stróża krzyknął.

— Marmusiela ze skubentem poszła sobie w las na rydze.

— A ty, łotrze,—rzekł Literat. Widać, śpisz całemi dniami, a ja na to cię wszak trzymam, byś pilnował mi dobytku.

I do druhów się zwróciwszy, rzekł ze smutkiem gorzkim w głosie:

— Co za szelma ta francuzka! Ze studentem mnie zdradziła.

— Tak?—rzekł Lekarz zasępiony— i mnie wielce to dotyka.

A Wieszcz, co już był odkarmion w Mrozach po warszawskim głodzie, rzekł:

— Nie smućcie się, kochani, tres colegium faciunt — tutaj. Pocieszajmy się nawzajem, żeśmy wszyscy trzej zdradzeni.

K—c.

Nastrój jesienny.

Już radośnie ptak nie śpiewa,
Jesień! letnich brak pocieszeń,
Wkrótce będą gołe drzewa,
Jak jest goła moja kieszeń.

Kiedy patrzę się na liście,
Co z drzew lecą całą zgrają,
„Czemu—myślę oczywiście—
Ruble z drzew tak nie spadają?.

K. c.









Najmodniejszy obecnie na Zachodzie Europy taniec: tango.



FRANCISZEK HOVORKA, szanowany publicysta czeski, przyjaciel polaków, którego 35-letni jubileusz pracy obchodzono uroczyście w Krakowie.



TADEUSZ RITTNER, znany komedyopisarz, wystawił z powodzeniem w Wiedniu, nową 4-aktową sztukę p. t. *„Człowiek w budce suflera"*.



Profesor KAZIMIERZ STABROWSKI, artysta malarz, urządził bogatą wystawę prac swoich w Tow. Zach. Sztuk Piękn. w Warszawie.



Patryarcha serbski L. BOGDANOWICZ, o którym krążyły pogłoski że jest uprowadzony lub zamordowany ze względów polityczn., padł ofiarą wypadku w górach.



WIKTOR STOEFFLER, lotnik niemiecki z Miluzy, w ciągu 8-iu godzin przebył 1100 kilom., lądując w Warszawie.



Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.



SPRAWY POLITYCZNE.

Radykalne żywioły w Czechach poczynają zwyciężać. Ich hasłem: „Bez sejmu czeskiego niema Rady Państwa".

Król grecki, zachwycony przyjęciem w Berlinie, wygłosił naiwną mowę na cześć pruską. Gabinet grecki ma stąd mnóstwo kłopotów, ponieważ to Francya popierała Grecyę przy ostatnich układach bałkańskich.

Bankierzy paryscy oznajmili, że pożyczka bułgarska może być zawarta dopiero po porozumieniu się bułgarów z turkami.

Bułgarzy marzą *o polityce odwetu.* Uosabia ją dzielny generał Sawow. Chcą zgody z turkami, ale — przeciwko grekom i serbom.

Malisorowie nie chcą należeć do Czarnogórza. Spalili już kilka wsi czarnogórskich, — powiadają, że „to na początek".

Hiszpanom bardzo nie powodzi się w Maroku. Dojrzewa przekonanie, iż tylko najściślejsza kooperacya z Francyą może uspokoić podzielony Marok.

Turcy otrzymają w Paryżu nową pożyczkę 500 milionów franków. Układy już pomyślnie przeprowadzono.

Przedłużenia moratoryum o trzy miesiące domagają się kupcy bułgarscy, wobec rozpoczętej przez serbów wojny ekonomicznej.

SPRAWY URZĘDOWE.

Weszło w życie prawo, oddzielające gubernię chełmską od lubelskiej i siedleckiej. Uroczystości urzędowe w Chełmie.

Zniesiono stanowiska dowódców fortec: warszawskiej, iwangrodzkiej i libawskiej. Ustanowiono dowództwo fortecy grodzieńskiej.

Z NAD NEWY.

Październikowcy porozumieli się z nacyonalistami, przy udziale Kokowcowa, co do programu sesyi Dumy: ustawa prasowa, ustawy samorządu ziemskiego i miejskiego zreformowane.

Prasa rosyjska ostygła do wielkich zadań rosyjskiej polityki na Dalekim i Blizkim Wschodzie. Brawo! Tyle jest przecież roboty w domu...

Kokowcew ma otrzymać, wedle pogłosek, tytuł hrabiowski i ambasadę w Berlinie. Na jego miejsce ma wejść Kriwoszein albo Goremykin.

SPRAWY POLSKIE.

Klęskę wielką poniosła Galicya skutkiem powodzi. Tworzy się akcya pomocy: rządowa i społeczna. Straty sięgają 300 milionów koron.

O 15 tysięcy kuracyuszów miały zdrojowiska galicyjskie mniej w tym roku. Strata 6 milionów koron. Winny temu — deszcze.

Reorganizacya zarządu Buska kąpielowego ma wprowadzić element społeczny do współpracy z rządowym.

Brutalną przemocą, przed terminem wyznaczonym, usunięto rzeczy z domów wywłaszczonych obywateli wielkopolskich. Ci odwołują się do prokuratury.

LITERATURA I SZTUKA.

„Człowiek w budce suflera", nową sztukę Rittnera, grał wiedeński Residenz-Teatr z dużem powodzeniem.

Teatr Nowoczesny w Warszawie przygotowuje pierwsze swe widowisko. Same oryginalne jednoaktówki: farsa Pawłowskiego, dramat Grabowieckiego, komedya Nowaczyńskiego i opera „Loterya" Moniuszki.

Bolesław Prus mieć będzie pomnik w Nałęczowie. Lubił tę miejscowość, często w niej przebywał. Inicyatywę dało Tow. Przyjaciół Nałęczowa.

Medal ks. Józefa Poniatowskiego odbity zostanie na pamiątkę stulecia jego śmierci, staraniem krakowskiego komitetu obchodu.

TECHNIKA.

Bankructwo Zeppelinów staje się coraz widoczniejsze. *„Neues Wiener Journal"* wystąpił z gwałtownym artykułem o bezużyteczności systemu statków lżejszych od powietrza.

RÓŻNE.

Agitacya flamandzka, wypierająca z Belgii język francuski, jest, jak się pokazało, zasilana przez — wszechniemców. Skandal.

Nowy tytuł został ustanowiony w Baden-Baden: wszechświatowe mistrzowstwo tańca. Zdobył je p. Leonard, oficer serbski, za odtańczenie *onestepa* i bostona — bez konkurencyi. Nowy dowód dzielności armii serbskiej.

Na uczczenie jubileuszu cechu kucharzy mistrzów odbędzie się w Warszawie Wystawa kucharska. Nie można wątpić o jej powodzeniu.

Cholera ukazała się na południu Rosyi. Znaleziono lasecznika Kocha u robotnika, przybyłego z Chersonia statkiem do Odessy.

Proces Galafrés-Hubermann w Wiedniu.

Bronisław Hubermann, znakomity skrzypek polski, przed niedawnym czasem ożenił się ze znaną, uroczą artystką dramatyczną, p. Galafrés. Utalentowana para małżeńska była przedmiotem podziwu i... zazdrości. Piękne dni szczęśliwego pożycia minęły jednak już bezpowrotnie, gdyż pani Hubermann wniosła prośbę do sądu o rozwód. Sprawa sądzona była przez sąd wiedeński, który okazał się nieczuły na skargi uroczej artystki. Wszystkie jej żądania oddalono.



P. Galafrés. Bronisław Hubermann.

„Nasz Dom".

Na specyalistę w swym rodzaju wyrobiło się ruchliwe i żywotne pismo tygodniowe: „Nasz Dom". Coraz dokładniej i coraz lepiej wypełnia ono program obszerny i sympatyczny, jaki zawarty jest w samym tytule pisma. Typ jego jest oryginalny i samodzielny, o czem w naszem życiu, rozwijającem się pod hasłami naśladownictwa, najtrudniej właśnie.

W jaki sposób ten typ odrębny powstał?

Można powiedzieć, w niczem nie obniżając zasług redakcyi, iż stworzyli ten typ pisma — sami czytelnicy. A dokładnie, — ponieważ tu mowa o piśmie dla kobiet, — same czytelniczki.

Zasługą zaś redakcyi jest to, że umiała wzbudzić zaufanie w masach naszych czytających kobiet: ale te kobiety okazały sporo energii, roztropności i samodzielności, zwracając się do ogniska informacyi, jakiem jest „Nasz Dom" we wszelkich kłopotliwszych, trudniejszych, lub choćby tylko wątpliwszych wypadkach. Na wsi potrzeba jakiegoś doradcy w sprawach domowych i kobiecych jest stałą i ciągłą. Któż bowiem ma tyle nauki, wiadomości i praktyki, że mniemać może o sobie: sam wystarczę wszystkiemu. A inni ludzie, u których możnaby zasięgnąć rady, daleko. To też skoro tylko „Nasz Dom" uczynił potrzebne przygotowania i zdobył sobie należytą organizacyę informacyjną, panie nasze, oceniły znakomicie usługi, jakie oddać im to pismo może, i dziś „Nasz Dom" połączony jest ze swemi coraz to liczniejszemi czytelniczkami tyloma węzłami zażyłości, jak żadne inne pismo. Odbywa się na szpaltach tego tygodnika nieustanna wymiana myśli między redakcyą a czytelniczkami, stała poczta, wymieniająca pytania i odpowiedzi, — w sprawach społecznych, wychowawczych, praktycznych, a chyba wyjątkowo pomiędzy temi kwestyami trafi się taka, która samą jednostkę, a nie szersze koło kobiece, obchodzi i dotyka.

Sprawy praktyczne zresztą przeważają. I nic dziwnego: dla ogólniejszych kwestyi istnieje tyle pism ogólnych, dla praktycznych — dotyczących gospodarki domowej, tak złożonej i trudnej, — tylko „Nasz Dom". Świetną też myśl miała redakcya, gdy ogłosiła ankietę w sprawie *stroju bez zbytku*. Strój taki można nazwać strojem moralnym, albowiem tylko od kobiety samej zależy ubrać się gustownie i modnie a nie nadwerężyć przytem budżetu domowego, nie ująć nic z zaspokojenia potrzeb elementarnych i kulturalnych. W n-rze 37 „Naszego Domu" znajdujemy obszerne sprawozdanie z ankiety, którą zajęła się w Poznańskiem pani Paula Wężykowa. Dowiadujemy się od niej, że w wielu miastach młode polskie dziewczęta powzięły sobie za hasło w stroju: skromność. Objaw to niezmiernie dodatni.

W tymże numerze „Naszego Domu" kierowniczka literacka jego, pani Lucyna Kotarbińska, doradza urządzanie wspólnych wycieczek wakacyjnych przez ochroniarki, wyczerpane ciężką a odpowiedzialną pracą roczną. Takie wycieczki łatwo będzie, istotnie, zorganizować, jest bowiem w stowarzyszeniu „Ogniwo" organ do tego powołany.

Z konkursów.

Redakcya tygodników: „Przyjaciel Młodzieży" (czasopisma dla młodzieży) i „Przyjaciel Dzieci" (tygodnika dla młodszej dziatwy), rozpisuje dwa konkursy na okładkę do pojedyńczych numerów tych czasopism. Warunki konkursów: 1) Rysunki mają być wykonane do reprodukcyi kliszą kreskową (a więc kreska i płaszczyzna czarna, równa). 2) Wielkość stronicy „Przyjaciela Młodzieży" $20^1/_2$ cm. × 30 cm., „Przyjaciela Dzieci" 16 cm. × $23^1/_2$ cm. Rysunki powinny być nieco większe, aby mogły być do pożądanego formatu zmniejszone fotograficznie. 3) Nagrody za prace, uznane przez sąd konkursowy za najartystyczniejsze i najwięcej odpowiadające celowi, wynoszą: w konkursie „Przyjaciela Młodzieży" I-sza nagroda 50 rubli, II-ga — 25 rubli. W konkursie „Przyjaciela Dzieci" I-sza nagroda 50 rubli, II-ga — 25 rubli. 4) Rysunki konkursowe, naklejone na kartonach (nie w rulonach) nadsyłać należy do Administracyi Wydawnictw Towarz. Akc. Wydawniczego „Świat", Warszawa, ul. Zgoda Nr. 1. 5) Termin nadsyłania prac: 15 listopada 1913 r. 6) Każda praca winna być opatrzona godłem; nazwisko i adres autora należy załączyć w zamkniętej kopercie, opatrzonej temże godłem. 7) Sąd konkursowy stanowią: pp. prof. T. Pieńkowski, prof. Trojanowski, W. Wankie, S. Krzywoszewski, W. Podwiński.

W poniedziałek dnia 15 września r. b., Skład Broni, istniejący od r. 1861 pod firmą „J. Sosnowski", został przeniesiony z ulicy Trębackiej № 9, do nowego lokalu w gmachu Hotelu Europejskiego od ulicy Czystej, którego poświęcenia dopełnił ks. Chabowski. Z tej okazyi właściciel firmy, p. Czesław Lisowski, ofiarował na wpisy szkolne dla niezamożnych uczni szkół prywatnych rbl. 100.